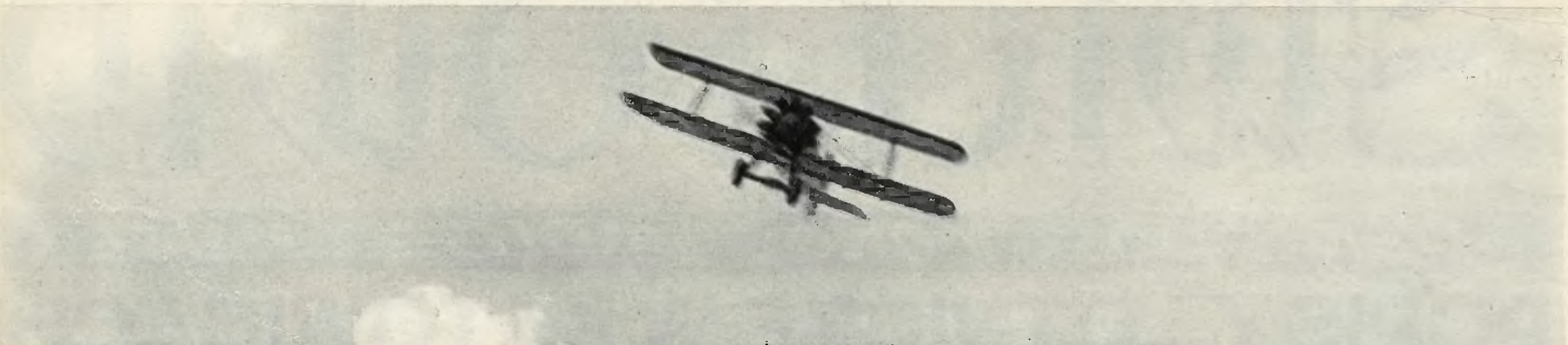
Nr. 42 (375). Cena 1 zł. W Czechosłowacji 3·50 Kc. 17 października 1931. Nal. poczt. opł. rycz. Numer zawiera 24 stron. Rok VIII.

ŚWIATOWID

POPISY LOTNICZE W KATOWICACH.



Dnia 11 b. m. odbyły się w Katowicach popisy akrobacji powietrznej. Zdjęcie przedstawia asa lotnictwa polskiego, bohatera lotu Warszawa-Tokio kpt. Orlińskiego w towarzystwie pierwszych polskich pilotek pp. Wardasówny (po prawej) i Sikorzanki, które składają mu gratulacje po wykonaniu brawurowych



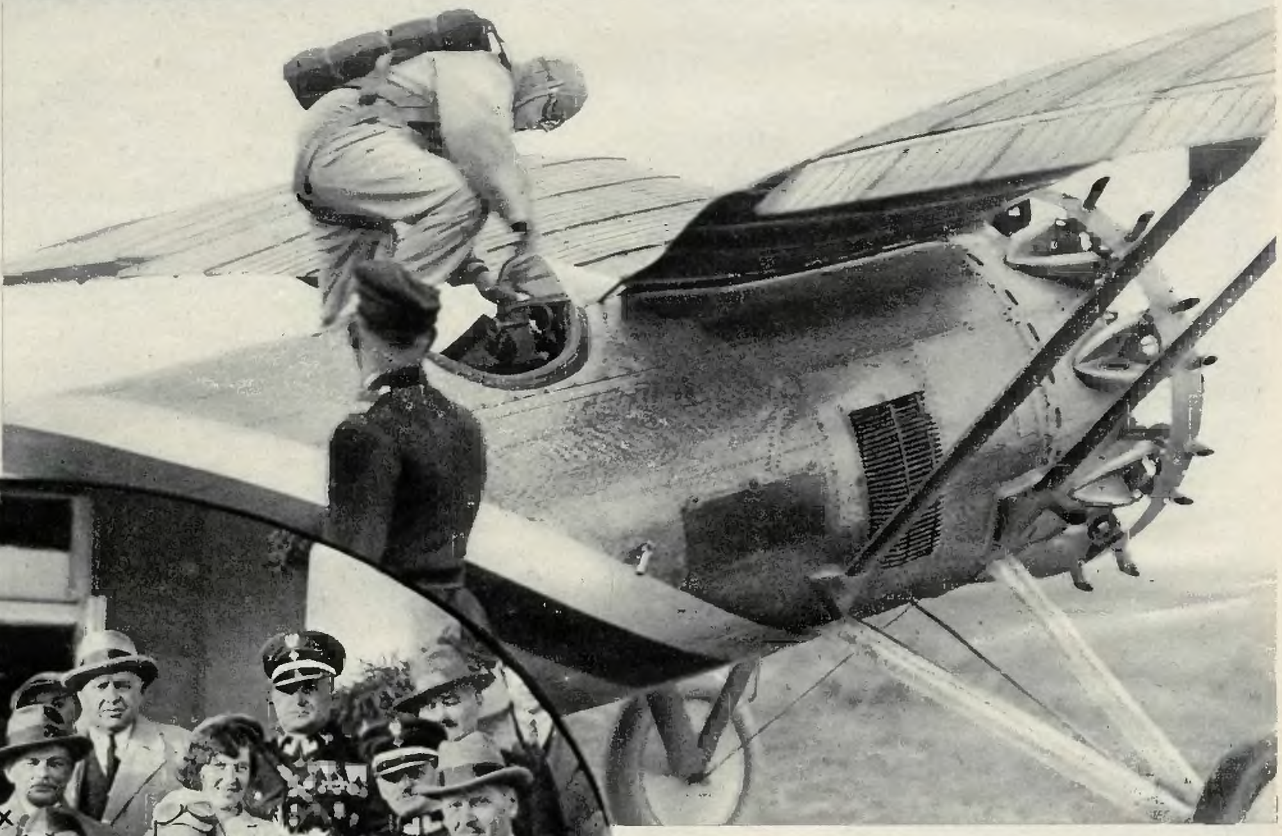
POPISY LOTNICZE W KATOWICACH.

Na horyzoncie ukazuje się pięć punktów...

40.000 widzów, zgromadzonych na lotnisku katowickiem, wpatruje się w dal.

— To one, słychać zdenerwowane głosy!

Punkciki rosną. Słychać już jednostajne granie motorów i zawrotny szum śmigieł. Jeszcze chwila i wśród powszechnego entuzjazmu polskie orlice lądują. Wita je burza oklasków. Lotniczki z uśmiechem przyjmują gratulacje. Zadowolenie znać na ich



Obok: Kpt. Orliński wsiada do swego aparatu. W dzień później wracając do Warszawy kpt. Orliński uległ pod Częstochową katastrofie, z której na szczęście wyszedł bez szwanku.

W owalu: Lotniczki polskie po wylądowaniu w Katowicach, w towarzystwie dygnitarzy śląskich. M. i. p. woj. śląski dr. Grażyński (x) obok niego od lewej p. Henneberżanka, Sikorzanka, Olszewska, Wardasówna, Lierówna.



Zdjęcia Ag. fot „ŚWIATOWIDA"

pięknych twarzach. Bo tak się jakoś złożyło, że wszystkie cztery są bardzo ładne i miłe. Olszewska (mężatka) reprezentuje typ szlachetnej i subtelnej urody, Lierówna jest w całem tego słowa znaczeniu przystojna i fotogeniczna, Wardasówna świetnie zbudowana, a Sikorzanka przypomina szlachetny typ polskiej dziewczyny z białego dworku. Dzielne lotniczki promienieją z radości. Udał im się bowiem przelot ponad granicami Polski, bez wypadku, z jednem tylko przymusowem lądowaniem. Zdobyły sławę i są teraz na ustach wszystkich...

Tymczasem megafony zapowiadają nową sensację.

— Zaczynają się popisy w akrobacji powietrznej!...

Naprzód startuje eskadra Kościuszkowska z Poznania, a potem krakowska na „Awjach".

Widzowie podziwiają najbardziej karkołomne sztuki z repertuaru lotniczego, z których każda grozi śmiercią i strzaskaniem aparatu, jak luppingi, beczki, korkociągi i t. d.

Teraz speaker obwieszcza clou programu:

— Kpt. Orliński przygotowuje się do startu!

Tłum zamarł w bezruchu.

Orliński dosiada tego samego samolotu (konstrukcji ś. p. Pułaskiego), na którym brał udział w zawodach lotniczych w Cleveland. Z uśmiechem przypina sobie spadochron, na którym jakieś drobne rączki wypisały: „Nie kochaj innych dziewczynek".

Tymczasem motor „chwycił". Z piekielnym świstem zaczyna śmiga wirować, zrywając obecnym kapelusze i czapki z głowy. Usuwamy się też pospiesznie na bok.

Aparat podskakuje niezgrabnie po murawie i nagle po nieprawdopodobnie krótkim starcie odrywa się od ziemi.

Wspina się szybko w górę, jak rakieta.

Kilka loopingów i aparat z wysokości jakich 1000 metrów ruluje, jak kula na trybuny. W tempie 300 klm. na godzinę z hukiem i świstem wali się w dół i tuż prawie nad głowami ludzkiemi zaczyna „balansowanie", t. zn. rzuca się na prawo i zaraz potem na lewo.

— Djabła to sztuka — objaśniają fachowcy — nauczył się tego w Ameryce. Przy tem najłatwiej skręcić kark, wystarczy jeden fałszywy ruch sterami.

Ale Orliński ma rękę nieomylną!

Znowu dźwignął maszynę, wyprowadził ją w górę i zaczął ją wywracać na wszystkie strony. Niektórzy zamykają oczy, mając wrażenie, że maszyna lada chwila, nie wytrzymawszy tych wszystkich akrobacyj, zwali się na ziemię.

Teraz Orliński leci łagodnie i wysoko. Motor gra, spokojnie i cicho, niby organy w wiejskim kościółku.

Zamknął gaz i w kilku wirażach opada na ziemię.

40.000 ludzi szaleje z entuzjazmu i radości. Grzmot oklasków bije pod niebiosy. Znowu gratulacje i owacje. Najpiękniej gratulują i winszują oczywiście lotniczki, oczarowane sztuką mistrza.

— To jest ekstraklasa! — objaśniają fachowcy.

— — — — — — — — — — —

O jakże piękna jesteś współczesności, która darzysz nas takiemi widowiskami, podniebnemi i górnemi!

O sroga, głodna i chłodna, biczująca tysiącznemi klęskami rodzaj ludzki, a jednak tak porywająco piękna współczesności!

Jan Lankau.

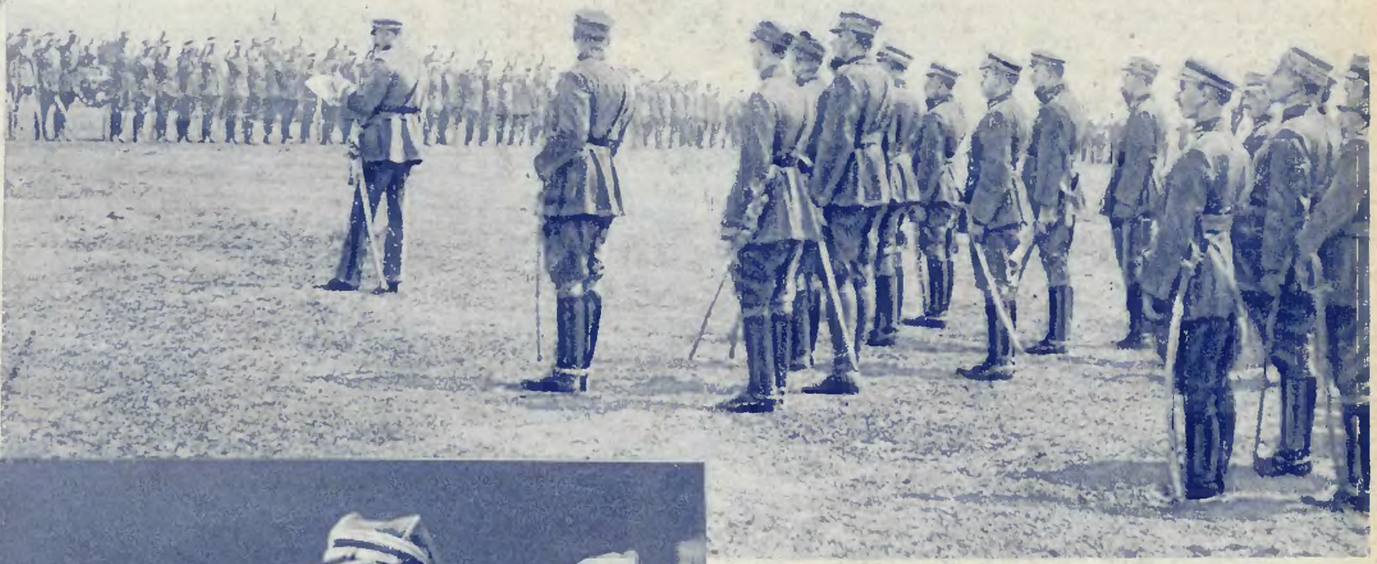
DZIESIĘCIOLECIE ARTYLERJI KONNEJ.

Dnia 9 b. m. obchodziła artylerja konna dziesięciolecie swego istnienia uroczystościami, które odbyły się w Warszawie, a których kulminacyjnym punktem było złożenie hołdu Marsz. Piłsudskiemu w Belwederze przez delegacje wszystkich dyonów.

Artylerja konna powstała w odrodzonej Polsce w 1919 r. a pierwszym jej organizatorem był płk. Leon Dunin-Wolski, który po wypędzeniu okupantów, rozpoczyna formowanie pierwszej konnej baterji przy 3-cim pułku ułanów. Na wiosnę 1919 r. na froncie działa już pięć konnych bateryj, które sprawują się doskonale i przyczyniają się do zwycięstwa.

Dnia 3 sierpnia 1920 r. Marsz. Piłsudski udekorował w Górze Kalwarji 133 oficerów i szeregowych artylerji konnej, którzy odznaczyli się w walkach, krzyżem Virtuti Militari. Odtąd dzień ten jest świętem artylerji konnej. Tego roku uroczystości jednak zostały przełożone na 10 października a to z tego powodu, ponieważ w lecie wszystkie dyony znajdowały się na ćwiczeniach lub na manewrach.

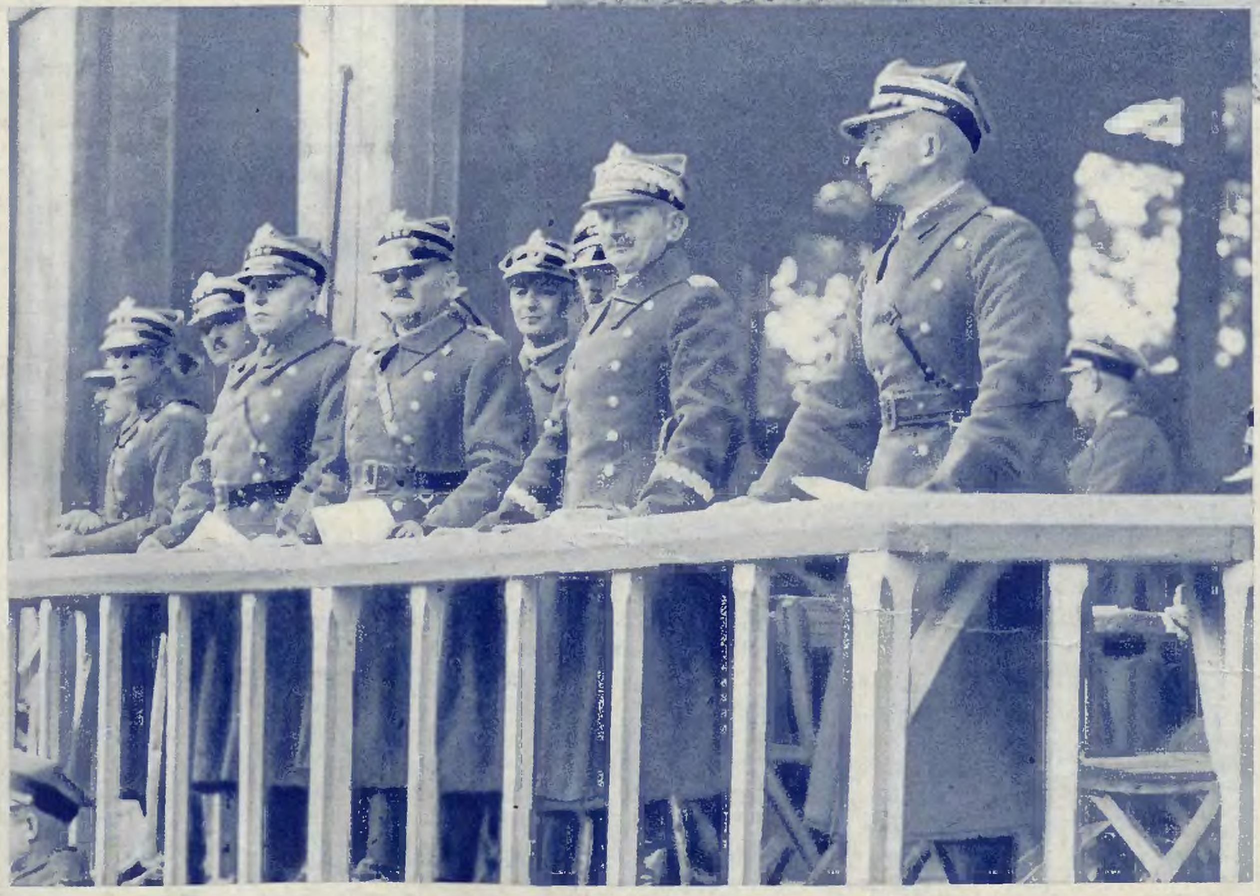




Jubileuszowe zawody oficerów artylerji konnej na torze w Łazienkach zaszczycił swoją obecnością P. Prezydent Rzpltej. Fotografja przedstawia moment powitania Głowy Państwa przez ppłk. Brzeszczyńskiego i oficerów, wchodzących w skład komitetu organizacyjnego.

Obok: Historyczna fotografja, przedstawiająca Marsz. Piłsudskiego, dekorującego oficerów i szeregowych 4 DAK-u w Górze Kalwarji.

Poniżej: Członkowie jury zawodów. Od prawej pułk. Łakuński, gen. Rómmel, pułk. Bold, płk. Dunin-Wolski i ppłk. Brzeszczyński.



Artylerzyści konni słyną w Polsce jako znakomici jeźdzcy. Założony przez nich związek jeździecki „Sport konny" urządza co roku centralne zawody konne i ułatwia oficerom opanowanie trudnej sztuki jeździeckiej, tak, ażeby oni byli prawdziwą pomocą dla kawalerji, z którą zawsze muszą współdziałać.

Świetną opinję o artylerzystach konnych jako jeźdzcach potwierdziły w zupełności zawody, jakie urządzono w parku Łazienkowskim z okazji 10-lecia artylerji konnej. Pierwsze nagrody zdobyli na nich m. in. por. Tyrowicz (14 D. A. K.) i por. Sikorski (12 D. A. K.).

Polska artylerja konna niech żyje!

MARJA WARDASÓWNA (KATOWICE).

CO SKŁONIŁO MNIE, ABY ZOSTAĆ LOTNICZKĄ?



Od dziecka wychowywałam się na wsi. To pozwoliło mi się zbliżyć do przyrody i pokochać ją nad wszystko na świecie. Od ludzi bowiem doznałam tylko zawodów i goryczy...

Pragnąc zbliżyć się do przyrody za uskładane grosze, kupiłam sobie rower, by móc jeździć po kraju i podziwiać jego cuda. Z czasem zamarzyłam o lepszym środku lokomocji a mianowicie o motocyklu. Oszczędzając, ile można, ubierając się tylko po skautowsku, uciułałam w ciągu dwu lat 2.000 zł. I za te pieniądze nabyłam maszynę. Trudno opisać radość z jaką wsiadłam na mój motocykl, i wybrałam się na pierwszą wycieczkę. Ale wnet przyszły nowe pragnienia. Zaczęły mnie męcić skrzydła aeroplanu. Zostałam hospitantką kursu lotniczego i obserwatorskiego, zorganizowanego przez L. O. P. P. przy Aeroklubie śląskim w Katowicach. Przedtem jednak musiałam się poddać badaniom lekarskim, które wypadły nadspodziewanie dobrze i stwierdziły, że jestem zdrowa i silna.

Z poznaniem motoru nie miałam kłopotu, gdyż jako motocyklistka wyznawałam się już doskonale w pracy silnika. Nauczyłam się szybkiej orjentacji w terenie a prawdziwą przyjemność sprawiało mi przenoszenie się z miejsca na miejsce i zmiana krajobrazu, warkot zaś motoru i pęd powietrza dodatnio wpływał na moje samopoczucie i czułam się dobrze w powietrzu a nawet jakieś dziwne uczucie szlachetności napełniało mą duszę, gdy odrywałam się od ziemi. Nie myślałam wówczas, że wezmę udział w pierwszym rajdzie lotniczek polskich, zorganizowanym przez płk. Jasińskiego, który wraz z p. wojew. Grażyńskim z takim zapałem popiera lotnictwo na Śląsku.

Dziś, gdy 11 dni upłynęło od chwili rozpoczęcia rajdu, gdy z triumfem zawitałyśmy na ziemię śląską, obejrzawszy z lotu ptaka całą Polskę, dziś dopiero rozumię, co to jest sport lotniczy i jaką masę silnych i pięknych wrażeń niesie on tym, którzy mają odwagę mu się poświęcić.

Entuzjastyczne przyjęcia, jakich doznałyśmy, i całe stosy kwiatów, jakie otrzymaliśmy zostały dla mnie najdroższem wspomnieniem tego pierwszego rajdu polskich kobiet. Czuję także, że przez ten lot udoskonaliłam się moralnie, gdyż walka z przeciwnościami i patrzenie śmierci w oczy hartuje duszę ludzką.

Zdobywszy dużo doświadczenia w tym rajdzie, pragnęłabym za wzorem zagranicznych lotniczek roznieść sławę imienia kobiety polskiej, daleko poza granicami naszego państwa.

Uważam, że latanie w powietrzu nie wymaga specjalnego wysiłku a tylko dobrych walorów sportowych a nadto czułego serca, aby pokochać samolot, który nam daje dużo emocji — emocji czystych, silnych i szlachetnych, których w życiu codziennem nigdy nie doznajemy.

Dziś, gdy technika takie cuda zdziałała, nie powinno jej się bagatelizować a tembardziej potępiać, bo ona zdobyta jest kosztem wielkich ofiar ludzi, którzy często bezinteresownie pracowali dla dobra ludzkości. Nie obawiajmy się więc samolotów, gdyż one są dzisiaj najzupełniej pewne i kto wie czy nawet nie pewniejsze od innych środków lokomocji.

Ludzie nieidący z postępem czasu, mają ciągłą obawę, że pilot musi się kiedyś koniecznie zabić. Ta obawa pochodzi z tradycyjnego przywiązania człowieka do ziemi. Trzeba przezwyciężyć pierwsze uczucie strachu, podnieść się i wznieść się ponad błękity, zobaczyć z wysoka cały horyzont a już znika nieufność i duma rozpiera serce człowieka.

Ach, gdybym była zamożną, gdziebym ja nie poleciała! Zwiedziłabym wszystkie kraje i udowodniłabym, że słaba ręka kobiety wystarczy za silną dłoń mężczyzny w zdobywaniu przestworzy i przysparzaniu sławy imieniu polskiemu!

Dnia 11. bm. został szczęśliwie zakończony lądowaniem w Katowicach „Pierwszy Rajd Polskich Lotniczek" dookoła Polski. Brały w nim udział pp. Lierówna, Wardasówna, Olszewska i Sikorzanka. Dzielnym lotniczkom zgotowano entuzjastyczne powitanie. Zdjęcie przedstawia p. Marję Wardasównę, Ślązaczkę, zamieszkałą stale w Katowicach, która dzieli się z Czytelnikami „Światowida" wrażeniami ze swojego lotu.



Obok:
P. Lierówna i Sikorzanka na starcie z Krakowa do Katowic.



W kole:
P. Olszewska na lotnisku w Warszawie.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA".

WYPADEK KPT. ORLIŃSKIEGO

POD CZĘSTOCHOWĄ.



Dnia 12 b. m. kpt. Orliński odleciał z Katowic do Warszawy na swoim słynnym aparacie „P. 6.". Gdy samolot znajdował się w pobliżu Częstochowy spostrzegł on, że motor zaczyna działać nienormalnie, wobec czego postanowił wylądować na tamtejszem lotnisku. Było już jednak za późno, gdyż nagle nastąpił wstrząs, spowodowany oderwaniem się najprzód śmigła a później motoru od maszyny. Ponieważ opanowanie aparatu stało się niemożliwe, kpt. Orliński zdecydował się na wyskoczenie przy pomocy spadochronu. Po kilku sekundach, spadochron otworzył się i zaczął wolno opadać na las.

Aparat tymczasem runął na ziemię, zaczepiając się o drzewa.

Z tragicznej tej przygody kpt. Orliński wyszedł zupełnie bez szwanku tak, że mógł natychmiast o własnych siłach udać się na miejsce katastrofy. Opowiada on, że miał przeczucie katastrofy, ocaliła go jednak Jasna Góra.

Cała Polska składa gratulacje kpt. Orlińskiemu z powodu jego cudownego ocalenia i życzy mu, aby podobna przygoda już nigdy mu się nie przytrafiła.

Obok: Aparat kpt. Orlińskiego spoczywający po wypadku wśród lasu.

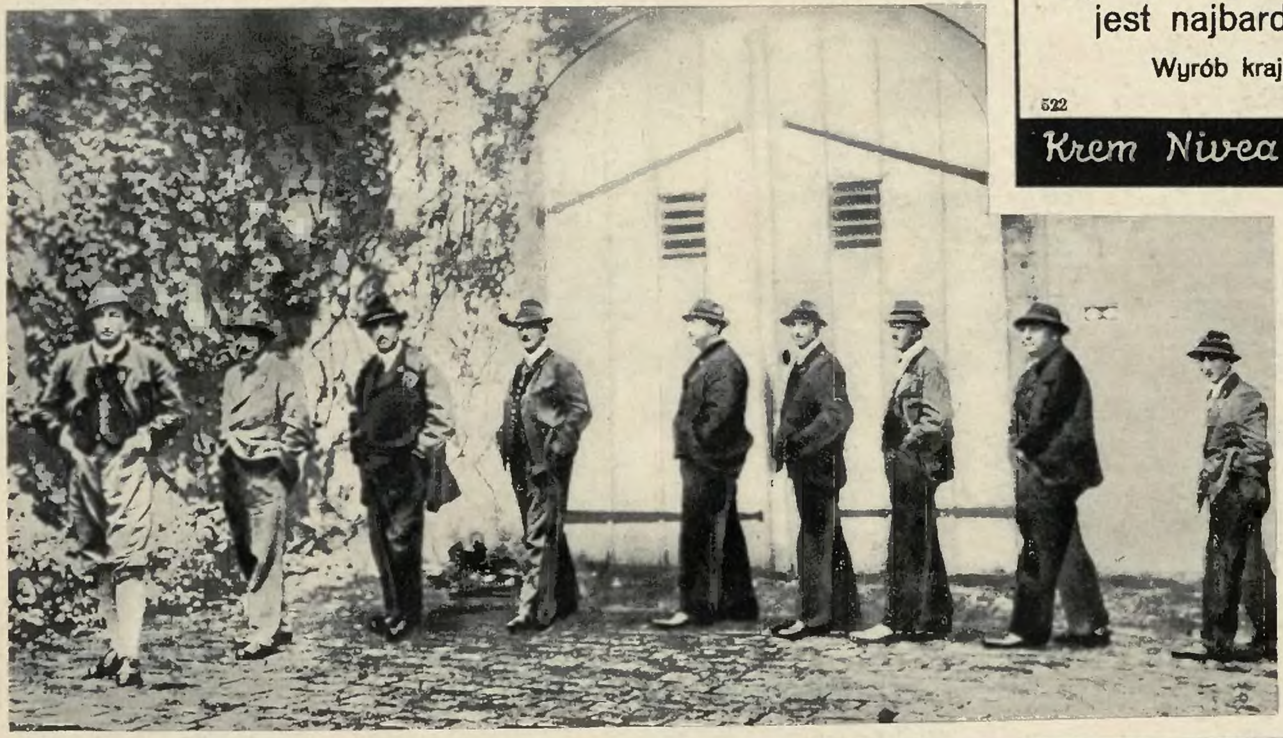
Zdjęcie agencji fot. „Światowid".

REPORTAŻ ZE ŚWIATA.



Obok: **Emancypacja kobiet w Turcji.** Przed wojną kobiety tureckie należały do najbardziej uciemiężonych na świecie, pozbawione bowiem wszelkich praw, skazane były na bezczynny żywot w haremach. Po wojnie jednak stosunki te zmieniły się. Kemal Pasza, wódz odrodzonej Turcji zniósł wielożeństwo i zakazał utrzymywania haremów. Kobiety zyskały pełnię praw politycznych. Pracują też obecnie na wszystkich polach. Ostatnio nawet 6 kobiet otrzymało nominację na sędziów. Jedną z nich, uroczą Turczynkę Beyham Hüssemettin Hanum, widzimy na zdjęciu. Atlantic Photo.

Poniżej: **Twarda rzeczywistość po uroczym śnie.** Członkowie Heimwehry austrjackiej, którzy usiłowali przed kilku tygodniami dokonać zbrojnego zamachu stanu, dostali się do więzienia, gdzie oczekują na rozprawę sądową. Na zdjęciu dziedziniec więzienny w Lincu. Korowód więźniów otwiera ks. Starhemberg, za nim idzie hr. Botho Coreth, jako trzeci gen. Franz Puchmayr. The New York Times.

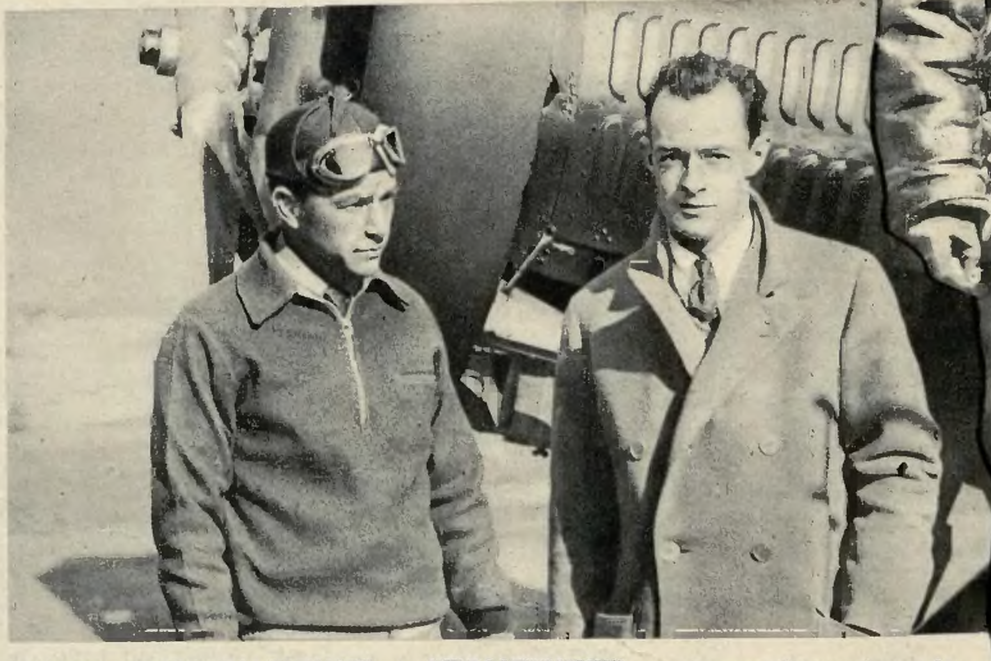




Obok: **Skok w przepaść.** Studentka rumuńska Smarana Braesku zdobyła rekord kobiecy w skoku ze spadochronem skacząc z wysokości 6 tysięcy metrów. Fotografja przedstawia odważną lotniczkę na chwilę przed startem. Ani śladu jakiegoś strachu na jej twarzy. I pomyśleć, że są jeszcze ludzie, którzy boją się lecieć samolotem pasażerskim.



Przesilenie w Niemczech. Gabinet Brüninga podał się do dymisji. Najbardziej zachwianą była w nim pozycja ministra spraw zagranicznych Curtiusa (na zdjęciu), który po nieudałej próbie unji celnej z Austrją stał się trupem politycznym. Nowy rząd, który tworzy Brüning nie oprze się o partje, lecz o zaufanie prez. Hindenburga i będzie miał zabarwienie prawicowe.



Ocean Spokojny zdobyty. Lotnikom amerykańskim Pangbornowi (po lewej) i Herndonowi udał się przelot z Japonji do Ameryki. Wylądowali oni w stanie Washington w Wenatchee. Lot ich trwał 41 godzin i 10 minut.

POŻOGA NAD MANDŻURJĄ.



W roku 1894 Japonja wypowiedziała Chinom wojnę z powodu Korei. Chiny uważały Koreę za swoją własność, a tamtejszego, nieco głupawego cesarza za swego lennika. Natomiast Japonja pragnęła, aby Korea była państwem niezawisłem, które możnaby tem łatwiej uczynić własną kolonją.

Wojna z Chinami trwała krótko. Armja chińska poprostu rozsypała się przy zetknięciu ze świeżo przez instruktorów niemieckich wyszkoloną armją japońską. W Szimoneseki zawarto traktat pokojowy, w którym Japonja obłowiła się dobrze. Dostała Formozę i półwysep Liaotung. Oczywiście niepodległość Korei została uroczyście przez Chiny uznana, ale pokój ten nie wszedł w życie, z powodu protestu Rosji, Francji i Niemiec, które do portu w Jokohamie wysłały celem demonstracji swe pancerniki, zmuszając Japonję do zrzeczenia się owoców swego zwycięstwa nad Chinami, t. zn. do rezygnacji z Liaotungu i Korei.

W rok potem (1896) Rosja zażądała w zamian od Chin przyjacielskiej usługi. Oto rozpoczęta w roku 1891 budowa kolei transsyberyjskiej miała się już ku końcowi. Wszystkie jej odcinki były już gotowe z wyjątkiem najtrudniejszego — amurskiego. Stanowiący granicę między Rosją a Chinami potężny Amur zatacza tu właśnie ogromny łuk. Nadto rosyjski brzeg niemal cały jest wysoko górzysty i trudno dostępny. Prowadzenie kolei tamtędy czyniłoby ją równie kosztowną jak długą. Natomiast prowadzenie linji kolejowej przez terytorjum należącej do Chin, północnej Mandżurji, ułatwiłoby znacznie budowę kolei i skróciło jej długość o przeszło 1000 kilometrów.

Chińczycy, nie chcąc zaczynać z Rosją, zgodzili się na te propozycje.

W ten sposób Rosja otrzymała od Chin koncesję na budowę kolei t. zw. wschodnio-chińskiej, wychodzącej z rosyjskiej stacji Kitajskij Razjezd i prowadzącej znowu na terytorjum rosyjskie w Nikolskoje. Ta 2.049 kilometrów długa linja stała się częścią składową wielkiej transsyberyjskiej kolei, kończącej się we Władywostoku.

Już wówczas Rosja chciała dostać jeszcze drugą koncesję na budowę drugiej linji kolejowej przez całą Mandżurję aż do Pekinu, ale Chińczycy, kłaniając się grzecznie, stanowczo odmówili.

Ale w roku 1900 stara cesarzowa chińska Mu popełniła kapitalne głupstwo, popierając ruch narodowy chiński, prowadzony przez tajną sektę Wielkiej Pięści, nazwany też stąd z angielska — „bokserskim". Ruch ten miał na celu wypędzić do stu czarnych djabłów wszystkich białych djabłów zamorskich, którzy



Przednia straż armji japońskiej, która wkroczyła do Mandżurji, na tle pożogi płonącego miasta Hung-Tings-Han.

coraz natrętniej zaczęli wszystkiemi szparami włazić do państwa środka.

Bunt przybrał wielkie rozmiary. Ambasador niemiecki został zabity na ulicach Pekinu, wszyscy inni jego koledzy znaleźli się w wielkiem niebezpieczeństwie, siedzieli też całe tygodnie zamknięci w swej dzielnicy ambasadorów w Pekinie z duszami na ramionach.

Wtedy to państwa europejskie urządziły wspólną ekspedycję zbrojną do Pekinu pod wodzą marszałka niemieckiego Walderseego. Oczywiście wojska chińskie zostały w proch i puch rozbite, Pekin — jak się patrzy — zrabowany, a biednym Chinom podyktowane nowe warunki, odpowiadające ich niesłychanemu zuchwalstwu, jakiem była próba bronienia swej niezawisłości przed cywilizowanemi mocarstwami.

Wtedy to Rosja zajęła całą Mandżurję pod pretekstem udziału w tej ekspedycji karnej i posunęła się aż do Portu Artura na półwyspie Liaotung, tym samym, który przed pięciu laty został wydarty Japonji. Nowa generalna koncesja na budowę wszelkich możliwych kolei w Mandżurji była już tylko prostą formalnością. Pod pozorem obrony budujących się i już wybudowanych linij kolejowych, Rosja rozstawiła po całej Mandżurji swoje garnizony.

Gdy jednak w cztery lata potem zaborczość rosyjska zaczęła sięgać poza rzekę Jalu do Korei i gdy cesarz koreański znalazł się na pięknej pensji rosyjskiej, Japończycy nie wytrzymali i odważyli się na wojnę z kolosem rosyjskim. Niebawem zaś okazało się, że kolos ma nogi z gliny i to całkiem miękkiej.

Pobita Rosja w pokoju w Portsmouth, zawartym w roku 1905, wyrzekła sie południowej Mandżurji i półwyspu Liaotungu, dodając Japończykom jeszcze połowę Sachalinu. Oczywiście Korea przeszła już ostatecznie pod władzę japońską. Rosja zaś bolszewicka w dwadzieścia lat potem wyrzekła się wogóle całej Mandżurji, w którą też natychmiast wcisnęli się Japończycy, znowu na prawach koncesji dzierżawy, obejmując zarówno dawne rosyjskie koleje tamtejsze, jak i budując szereg nowych.

W okresie pierwszej okupacji rosyjskiej Mandżurja była krajem ubogim i zaledwie sześć miljonów mieszkańców liczącym. Potem dopiero odkryto tam ogromne pokłady znakomitego węgla, żelaza, nafty i innych cennych kopalin. Poza tem gleba mandżurska okazała się naogół bardzo żyzną i przydatną przedewszystkiem dla uprawy soi, t. j. pewnego rodzaju fasoli, bardzo tłustej i smacznej, stanowiącej podstawę wyżywienia tamtejszej ubogiej ludności.

To też gdy Chiny utraciły Mandżurję politycznie i państwowo, dopiero wtedy zaczęły ją zdobywać narodowo, z takim skutkiem, że dzisiaj ludność Mandżurji wynosi już 30 miljonów głów, prawie wyłącznie Chińczyków.

Obecnie Japonja widząc, że nadszedł odpowiedni moment, chce zabrać całą Mandżurję, ponieważ jednak wie, że ani Sowiety, ani Ameryka nie zgodziłyby się nigdy na aneksję tego kraju, przeto wyciągnęła z lamusu stare hasło o samostanowieniu biednych uciśnionych narodów. Prawdopodobnie więc Mandżurowie uzyskają niepodległość, ale na to tylko, aby tem lepiej być eksploatowanymi przez Japończyków. Wedle ostatnich telegramów powstało w Mandżurji już kilka takich „niepodległych rządów".

Pom. (Kraków).

Na prawo:
Tabory japońskie, ciągnące po bezdrożach Mandżurji.

Na lewo:
Straże japońskie przy murach Mukdenu, stolicy Mandżurji.



WSZYSTKIE ZDJĘCIA THE NEW YORK TIMES.

ROZRUCHY BEZROBOTNYCH W ANGLJI.



Manifestacja bezrobotnych robotników w Glasgowie. Pochód zgromadził 20.000 demonstrantów.

Wide-World Photos — Paris



W owalu: Tłumy bezrobotnych, oczekujące przed pałacem rządowym w Londynie na wynik pertraktacyj delegacji bezrobotnych z rządem.

R. Sennecke — Berlin.

Najbardziej elementarną i powszechną klęską świata dzisiejszego wydaje się być bezrobocie. Codziennie alarmują nas gazety zastraszającemi cyframi o wzroście bezrobocia we wszystkich częściach globu ziemskiego. Dowiadujemy się, że liczba bezrobotnych w Niemczech przekroczyła 5 miljonów, że w Ameryce nieurzędowe statystyki obliczają armję bezrobotnych na 11 miljonów, dowiadujemy się, że bezrobocie szerzy się w Australji, w Indochinach czy na Filipinach. Rośnie i wzmaga się armja ludzi pozbawionych pracy, groźniejsza od wojsk regularnych, gdyż grożąca samym podstawom ładu społecznego.

Przemysłowa Anglja pierwsza doświadczyła na sobie strasznego ciężaru bezrobocia. Wiadomem jest bowiem, że kraje o charakterze przemysłowym podlegają znacznie prędzej pladze bezrobocia, aniżeli kraje o charakterze rolniczym. Odwrót od roli, jaki od wielu lat zaznacza się w Ameryce i Anglji, daje rezultat przepełnienia w centrach przemysłowych. I te właśnie centra są ogniskami niepokojącej choroby bezrobocia.

Konserwatywny rząd Baldwina, który upadł w czerwcu 1929 r. potknął się przedewszystkiem na sprawie bezrobocia, którego nie umiał opanować. Rząd Partji Pracy, jaki ukonstytuował się po klęsce konserwatystów, wystąpił na widownię przedewszystkiem z programem, już nietylko zwalczania, ale nawet likwidacji bezrobocia. Socjaliści twierdzili, że potrafią zredukować bezrobocie do minimum i przyniosą szerokim masom pracę.

Stało się jednak inaczej. Zasiłki dla bezrobotnych szły w coraz to większe miljardy, a bezrobocie nie malało. Rząd socjalistyczny nie miał odwagi przeprowadzić redukcji zasiłków dla bezrobotnych, lub też rewizji listy bezrobotnych, którzy niejednokrotnie bezprawnie pobierali zasiłki. Do jakich paradoksów doszło w Anglji, świadczy znany fakt, że tysiące bezrobotnych angielskich siedziało w kąpieliskach francuskich, udając kuracjuszy i korzystając z tego, że waluta ich była znacznie wyższa, aniżeli francuska. I bezrobotni grali sobie w golfa na pięknych trawnikach w Normandji, czy Bretanji, narzekając na rząd, że chce im obciąć zasiłki...

Na tym kamieniu bezrobocia przewrócił się rząd socjalistyczny. Liczba bezrobotnych nietylko nie zmalała pod rządami gabinetu Mac Donalda, ale wzrosła niemal w dwójnasób. Dzisiaj cyfra ta brzmi doprawdy przerażająco: 2,800.000 bezrobotnych na 45 miljonów mieszkańców Anglji. W ten sposób co dwudziesty człowiek w Anglji jest pozbawiony pracy.

Nowy rząd koalicyjny, jaki doszedł do władzy po upadku Mac Donalda, zdobył się na odwagę zredukowania zasiłku dla bezrobotnych. Poza tem opracowuje gorączkowo plany zatrudnienia dla mas bezrobotnych. Wszystko narazie to nie pomaga — cyfra bezrobotnych nie wykazuje spadku, miljony funtów wyciekają ze skarbu i nie wiadomo, czy nie spowodują dalszego spadania wartości i tak już załamanego funta. Anglja staje do nowych wyborów przy bardzo niepomyślnych horoskopach. Z jednej strony konserwatyści wołają, że jedynym ratunkiem na klęskę bezrobocia jest wprowadzenie ceł ochronnych, co przyczyni się pono do uzdrowienia przemysłu agielskiego, z drugiej strony agitatorzy partji pracy odwołują się do mas bezrobotnych, wskazując, że rząd chce ich wygłodzić przez dalsze redukcje zasiłków.

Efektem tego wzburzenia są ciągłe manifestacje bezrobotnych, jakie odbywały się w Glasgowie, Londynie i Manchesterze. Wszędzie tam panuje niepokój, który może rozszerzyć się na całą Anglję i przybrać formę tym razem już zupełnie poważnego i groźnego „marszu głodnych" na stolicę. Plany takie istniały już dawniej, ale zawsze jakoś zdołano je zlokalizować. Obecna chwila jest groźniejsza, niż kiedykolwiek.

Jeżeli znany w całym świecie hart angielski, angielski duch obywatelski i zrównoważenie zwyciężą, to wówczas Anglja uniknie groźnych wstrząsów. Jeżeli jednak niedostatek zachwieje temi zaletami angielskiemi, to należy spodziewać się różnych komplikacyj.

z. g.

GDY „CHAT NOIR" KOŃCZY PIĘĆDZIESIĄTKĘ.





Słynny paryski kabaret „Chat-Noir" na Montmartre obchodził w tych dniach pięćdziesięciolecie swego istnienia.
C. Delius, Nice.

Oryg. korespodencja „Światowida" z Paryża.

W „Palais des Fetes" wielka uroczystość. Sala natłoczona. Oklaski, entuzjazm. Mowy. A przedewszystkiem — piosenka. Piosenka francuska, nie, raczej piosenka paryska. Dawna, z przed pół wieku, bliższa, z przed ćwierćwiecza i dzisiejsza. Ale najmniej dzisiejszej. To święto tej dawnej piosenki, piosenki „Paris d'hier".

Jacques Ferny opowiada i przedstawia. Przypomina i śpiewa. Śpiewają piosenkarze znani Montmartre'owi: Alcanter de Brahm, Dominique Bonnaut, Ernest Depre, Vincent Hyspa, Eugene Lemercier, Edmond Teulet.

„Palais des Fetes" rozbrzmiewa piosenka, rozpięta na ramach pół stulecia.

To święto kabaretu „Czarnego Kota". „Chat Noir" ma już lat pięćdziesiąt.

Idąc za słowami Jakóba Ferny i za wspomnieniami historyków starego Paryża, przypomnijmy stronę z umarłego dziś Montmartre'u.

„Chat Noir" założono w r. 1881 równocześnie z słynnym kabaretem „Hydropatów" w dzielnicy łacińskiej. Wtedy w restauracyjce „Pod Instytutem" zbierała się gromada artystów i literatów, którzy postanowili stworzyć „Czarnego Kota" za inicjatywą Emila Goudeau. — W gromadce tej byli: Villiers de l'Ille-Adam, Verlaine, Rollinat, Haraucourt, Ycres, Marja Krysińska, Samain, Ajalbert i wielu innych. Początkowo zebrania „Czarnego Kota" są zamknięte dla publiczności. Dopiero, gdy z końcem 1881 r. artysta-malarz Salis przenosi lokal pod numer 84 bulwaru Rochechouart, publiczność zwolna zaczyna być dopuszczana.

Salis, typ bajeczny dawnej bohemy, o niepewnem pochodzeniu, a jednak nazywający się szlachcicem, podpisujący się „seigneur de Chatnoirville-en-Vexin"..., dobrał sobie wyborową grupę. Pomocą wielką był mu wtedy słynny Adolf Willette; przez cztery pierwsze lata zdobił on „Czarnego Kota" inkarnując wciąż swego wspaniałego Pierrota i stwarzając świetną „Dziewicę z kotem". Dla scenki specjalne dekoracje, jakby ożyte u Rene Clair'a, „toits de Paris", tworzył Henryk Riviere, a Caran d'Ache wykonywał swe bajeczne wycinanki, które odgrywały rolę w „szopce" jako cienie na ekraniku; tak w „Chat Noir" przesunęła się przy dźwięku piosenki cała epopeja napoleońska jako „Pochód do gwiazdy".

Powoli o „Czarnym Kocie" zwiaduje się Paryż; grono jego powiększa się z dnia na dzień; przybywają: Coppee, Masson, Moreas, Cros, d'Esparbes, Bloy... Piosenki kwitną co dzień nowe; atmosfera artystyczna wydobywa świeże tony malarskie, poetyckie, piosenkarskie; melodje układają tacy, jak Charles de Sivry...

Szerzy się wieść o wspaniałym kabarecie, który mieści się w suterennym lokalu, małym i ciasnym. Z „Chat Noir" przedostają się jego piosenki, pełne sentymentu ale częściej jeszcze pysznej satyry na Paryż. Sława rośnie.

Pierwsi śpiewali w „Czarnym Kocie" Rollinat, Jules Jouy, Bruant (potem właściciel własnego kabaretu, jeden z największych piosenkarzy francuskich), Mac Nab i Jerzy Lorin.

Mały lokal już nie wystarcza. Okazuje się potrzeba przeniesienia kabaretu — zastajemy go wkrótce w większym lokalu przy ul. Laval (dziś Victor-Masse). Henri Pille wymalował wspaniałą fasadę z lampami projektu Grasset'a; wewnątrz witraże Willette'a, rzeźby Grasset'a, malowidła ścienne Willette'a i Riviere'a, Fau i Somm'a. A służba lokalu przybrana we wspaniałe fraki... akademickie...

Wtedy już stałemi gośćmi „Czarnego Kota" są: Alfons Daudet, Sully Prudhomme, Sarah-Bernhardt, Jean Richepin, Catulle Mendes, Delibes, Tailhade... Podziwiają oni na szczelnie zapełnionej sali ironję Emila Goudeau, werwę Coquelin'a, głos Ceste'a, satyry Juoy, Auriol'a, Lorin'a, Legay'a, Nab'a, Moynet'a, Meusy i innych śpiewaków piosenkarzy. Poza piosenką wystawia wtedy „Czarny Kot" jednoaktowe dramaty, pantomimy i skecze. Wtedy wystawia sławne „Kuszenie św. Antoniego" Riviere'a (jakże dziś licho i płytko naśladowane w „Moulin-Bleu"!) i „Pochód do gwiazdy" Fragerolle'a. Potem idzie tegoż „L'Enfant prodigue", Donnay'a „Ailleurs", a wszystko to w coraz wspanialszych dekoracjach i pomysłach artystycznych, w sali coraz więcej ozdobionej przez Willette'a, Caran d'Acha, Steinlen'a, Robida, Bac'a, Rafaelli'ego.

Sława „Czarnego Kota" wybiega poza Paryż, poza granice Francji. Następuje triumfalne tournee po Francji i zagranicą w 1896 r. Po powrocie z niego Salis umiera. I na tem kończy się rozdział pierwszy „Chat Noir".

W rozdziele tym poważne zajmuje miejsce także „Chat Noir" jako pismo literacko-artystyczne, które wychodzi pod redakcją Salis'a od r. 1882. Pracują w niem zapełniając jego łamy prawdziwą poezją i sztuką, lub wspaniałą satyrą i parodją pisarze tej miary, co Scholl, Barbey dAurevilly, Daudet, Huysmans, Champsaur, Maupassant, Villiers de l'Isle-Adam, Lepelletier, Coppee, Victor Hugo, Emil Zola, Edmund de Gongourt, Gambetta, Mac Mahon, Moreas, artyści jak poza wymienianymi już z kabaretu: Uzes, Gill, Toulouse-Lautrec...

Pismo „Czarnego Kota " jest jeszcze większym „kijem w mrowisku", niż kabaret. Toteż z łamów prasy ówczesnej nie schodzi ta historyczna już nazwa „Chat Noir" — jedni za, inni przeciw; „Czarny Kot" roznieca wciąż ogień dyskusyj, potrąca nawet o politykę, miesza się w coraz szersze dziedziny i kształtuje wiele dusz glinianych, wypalając je w silne formy...

W 1884 r. „Czarny Kot" wstępuje wyraźnie w „politykę"; oto Salis kandyduje do wyborów miejskich w dzielnicy Montmartre; na murach ukazują się kapitalne odezwy redagowane przez zespół „Chat Noir" Program Salis'a, kandydata „zrzeszenia rewindykacyjnego literackiego, artystycznego i społecznego", jest bardzo prosty; streszcza się on w jednem zdaniu: „rewizja konstytucji co trzy miesiące"...

Rozdział drugi „Chat Noir" możnaby zatytułować „Modernizm"; modernizm zabija ten wspaniały kabaret, którego historję czyta się jak najciekawszą powieść w wielu tomach literatury jemu oddanej. Opada linja przewodnia; obniża się poziom; zaczyna brakować wielkich nazwisk, wielkich talentów.

Ostatniemi latami swej świetności wywarł „Czarny Kot" wielki wpływ także i u nas; „Zielony Balonik" w krakowskiej Jamie Michalikowej, to początkowo doskonała filja paryskiego „Chat Noir", kwitnąca świetnie, gdy „Czarny Kot" już gaśnie.

A po wojnie następuje rozdział trzeci „Chat Noir"; znajdujemy go w innym lokalu; przy szumiącym bulwarze montmartrekim, przy którym wznoszą się frontony kin, teatrów, teatrzyków, rozmaitych „bujd nocnych", przeznaczonych dla naiwnych etranżerów, widnieją też słowa: „Chat Noir", słowa historyczne, które dziś nie znajdują odpowiednika... Piosenka — tak, piosenka przypomina się z lat dawnych, ale bardzo rzadko; płynie piosenka dzisiejsza, której tematem już nie wielka satyra literacka, artystyczna, wielki kuks podrywający ku poziomowi, lecz... Marta Hanau, bankier Oustric, lady Oven, Anschluss, wystawa kolonjalna... Zamiast „Drogi do gwiazdy" wycinanki przedstawiają ordynarne przygody miłosne jakiegoś kaprala z jakąś dziwką, przygody streszczające się w zupełnie niedwuznacznych pozycjach.

To też ten „Chat Noir", który obchodzi dziś pięćdziesięciolecie, jest istotnie zupełnie czemś innem, niż „Chat Noir" Salis'a...



Tamten pozostał w książkach, wspomnieniach; stwierdza i on to, że dawniej... dawniej było lepiej... Na tle tysięcy afiszy dzisiejszych kabaretów Paryża, brzmiących prawie jednako — „Parade de Nue", „Satan conduit la Nue", „Revue de Nue", „Paris — Nue-York", „Angkor — la Nue"... — wybłyskują słowa dawnego programu kabaretowego, walczącego o poziom literatury i sztuki, a nie reportażującego goliznę.

Witold Zechenter, (Paryż).

Słoneczne wywczasy w Cannes.



„Perła Riviery francuskiej“ — oto nazwa, jaką nadano od dawna uroczej miejscowości Cannes, położonej w odległości 31 km. (jazdy koleją) od Nizzy, a odległej o 12 km. zaledwie od tak arcymodnego dziś kąpieliska nadmorskiego Juan-les-Pins.

Cannes, liczące około 50.000 mieszkańców, jest, podobnie jak Nizza, choć znacznie mniejszem od niej, miastem portowem w południowej Francji. Posiada też wszystko, czem chlubić się może nowoczesne kulturalne miasto, — a więc piękne ulice i skwery, szerokie bulwary, okazałe budynki publiczne, muzea i kościoły, ożywioną komunikację autową i tramwajową itd. Wspaniałe magazyny przy rue d'Antibes, czy w Galeries Fleuries przypominają najruchliwsze arterje Paryża: rue de la Paix i avenue de l'Opéra; tu bowiem w swoich filjach największe firmy paryskie z działu „grande couture“ i jubilerstwa wystawiają ostatnie „kreacje“ konfekcyjne, do których aż „wyłażą“ z zachwytu oczy Francuzek i cudzoziemek, „majstersztyki“ sztuki jubilerskiej, od blasku których mąci się aż w głowie.

Mając wszystkie wyżej wspomniane „atuty“ w ręku, Cannes pozostałoby jednak tylko mniej lub więcej ładnem i ponętnem miastem, gdyby nie posiadało innych walorów, które predestynowały je na czarowną stację klimatyczno-kąpielową. Walorami temi to: niezwykle malownicze położenie Cannes, to błękitna toń jego morza, dla którego uroczem tłem są pobliskie zielone góry, to przedewszystkiem rozkosznie łagodny klimat tej miejscowości, w której przeciętna temperatura w zimie wynosi 16° ciepła w cieniu, a 27° w słońcu.

Sławę swoją jako „station balnéaire“ zawdzięcza Cannes przypadkowo kanclerzowi Anglji Lordowi Brougham, którego przywiodły tu niespodziewanie losy w r. 1838. Oczarowany urokiem tego miasta magnat angielski osiedlił się w niem na stałe i zaczął prowadzić niezmordowaną kampanję w prasie dla zapoznania Anglji z pięknem okolicy Cannes i jego niezrównanym klimatem. I dzięki temu, stopniowo Cannes stało się jedną z najbardziej en vogue światowych miejscowości klimatycznych.

Na lewo: W Palm-Beach, centrum życia towarzyskiego w Cannes.
Wide-World Photos, Paris.



Na plaży w Cannes roi się od pięknych kobiet, noszących kostjumy bardzo... rajskie.
Wide-World Photos, Paris.

Zjeżdżają tu rok rocznie w porze zimowej bogacze angielscy i amerykańscy, aby „topić“ swoje funty i dolary w wytwornych salonach gry Kasyna, gdzie „odchodzą“ na wielką skalę „boules“ i „baccara“. Wspaniałe i luksusowe hotele, położone przy Croisette, która ciągnie się na przestrzeni 3 klm. wzdłuż morza i przypomina swoją „siostrzycę“ starszą Promenade des Anglais w Nizzy, roją się w porze zimowej od wykwintnych międzynarodowych gości. Sportsmeni mają również swoje „używanie“ w Cannes, które niedarmo nosi miano „Królowej sportów“. Odbywają się tu rozmaite turnieje szermierskie, wyścigi hippiczne, samochodów, regaty żaglowców, matche golfu, tennisa, piłki nożnej itd.

W ostatnich latach Cannes stało się modnem również i w porze letniej jako kąpielisko i ściąga rzesze wytwornej publiczności z całego świata. „Sezon letni“ trwa w tej chwili w Cannes jeszcze w całej pełni. Jak wykazują nasze ilustracje, spragnione słońca październikowe „letniczki“ wygrzewają się w pyjamach na puchowej, piaszczystej plaży, lub też odziane w bardzo „dekoltowane“ kostjumy kąpielowe biorą udział w różnych popisowych skokach z trampoliny w „piscine“ wytwornego „Palm-Beach“. W owem to „Palm-Beach“, położonem niezwykle malowniczo przy przedłużeniu Croisette, daje sobie codzień w porze podwieczorku rendez-vous cała elita towarzyska Cannes.

Amatorzy sportu pływackiego „szaleją“ tu wtedy w szmaragdowej „piscine“, zwolennicy dancingu wirują w kółko przy dźwiękach jazzbandu w pięknej nad morzem zbudowanej kawiarni; miłośnicy hazardu grają w „boules“ w salonie gry a urocze kobiety kuszącym uśmiechem „uwodzą“ mężczyzn.

Może bowiem nigdzie na południu niema piękniejszych ram dla miłości, aniżeli w wiecznie słonecznem Cannes...

Zofja Lewakowska (Cannes).

ŚWIĘTO OWOCÓW NA HUCULSZCZYŹNIE.

Jednem z najpiękniejszych świąt i obchodów ludowych jest „Spasa“ — święto święcenia owoców na Huculszczyźnie, przypadające w jesieni. W dniu tym od wczesnego rana ciągną rzesze Hucułów do cerkwi, dźwigając pełne „besaby“, worki huculskie z barwnych samodziałów, pęki kwiatów, wielkie kołacze, barwne misy i dzbany malin i jagód. Z dalekich połonin schodzą do cerkwi juhasi z charakterystycznemi trąbami, tak zwanemi „trembitami“. Wokół cerkwi gazdynie-hucułki rozkładają na trawie barwne samodziały, a na nich misy, pełne gruszek, jabłek, śliwek, ogórków i kukurudzy, kołacze, miód w plastrach — wszystko to przystrojone kwiatami, zielenią i świeczkami.



Zebrani przed cerkwią Huculi oczekują na księdza, aby poświęcił przyniesione przez nich owoce. Fot. J. Rychter.

Po skończonem nabożeństwie z drewnianej, starej cerkiewki wychodzi ksiądz. Trembeci grają na swych trąbach, a ksiądz obchodzi zgromadzony lud huculski, święcąc rozłożone dary.

Teraz następuje najbardziej wzruszająca część obchodu. Huculi dzielą się wzajemnie przyniesionemi darami Bożemi, wręczając sobie pełne misy owoców i kołacze, dotykając niemi czoła, całują się wzajemnie i całują otrzymane dary. Huculi w czasie swego obchodu nie zapominają o dzieciach i o biednych, których hojnie obdarzają.



I ta mała dziewczynka przyszła z naręczem owoców, aby uzyskać błogosławieństwo Boże. Fot. J, Rychter.

Niezatarte wrażenie pozostawia w pamięci ta uroczystość, w której odzywają się tradycje starych, prasłowiańskich czasów, kiedy lud w odwiecznych gajach składał swe ofiary bogini płodności i urodzaju, opiekunce sadów i pasiek.

Jan Rychter.

kronika filmova

BAJKA O DZIEDZICZNOŚCI.

Jedno z amerykańskich pism filmowych usiłuje udowodnić, że niemal wszyscy, znani artyści filmowi są „dziedzicznie obciążeni" talentem. Przytoczyło szereg nazwisk, twierdząc, że wobec tak wielkiej ilości talentów „rodzinnych", warunkiem niezbędnym dla zostania aktorem filmowym jest aktorskie „pochodzenie".

Trudno o bardziej dowolne twierdzenie. Rozpatrzmy się w faktach. Zadałem sobie bowiem trudu, aby stwierdzić, jak się rzecz ma w odniesieniu do najbardziej znanych „gwiazd" i „gwiazdorów". Rzeczywiście, niebrak talentów dziedzicznych. Najbardziej „dziedzicznie obciążoną" jest rodzina Barrymore'ów, podobno aktorska już od szeregu pokoleń. Na scenie i na ekranie wyróżnili się dwaj bracia John i Lionel. Podobnie ma się rzecz w rodzinie de Mille'ów. Dwaj bracia Wiliam i Cecil są reżyserami filmowymi i synami znanego aktora Henry de Mille'a.

Rodzice Bustera Keatona byli znanymi artystami rewjowymi. Tak samo rodzice Leili Hyams. Ojcowie Joan Crawford i Karola Dane'a (Slima) byli właścicielami teatrów. Młody komik Edward Nugent jest synem inspicjenta teatralnego. Renee Adoree jest córką małżeństwa cyrkowców, a John Gilbert — synem znanej pary aktorskiej. Wreszcie, matka Charlie Chaplina przed ślubem występowała w jednym z małych teatrzyków na przedmieściach Londynu.

Ale już matka Konrada Nagla była tylko pianistką koncertową, a więc artystką, ale nie aktorką. Tak samo matka Charlotty King. Ojciec Kay Johnson zbudował conajmniej połowę „drapaczów nieba" Nowego Jorku, ale i to jeszcze ma pewną styczność z artyzmem, z twórczością.

A oto szereg nazwisk, dostatecznie chyba sławnych, a jednak będących jaskrawem zaprzeczeniem tezy „dziedziczności". Np. ojciec Nilsa Asthera był... fabrykantem zapałek; ojciec zaś Anity Page — inżynierem, a Doroty Sebastian — maklerem giełdowym. Ojcowie Emila Junningsa, Grety Garbo, Julji Fay i Doroty Jordan byli kupcami, matka zaś Bessie Love nauczycielką. Ktoby pomyślał, że frywolny Harry Liedtke jest synem... pastora, a Konrad Veidt — skromnego urzędnika!

Z polskich aktorów i aktorek filmowych nikt absolutnie nie pochodzi z rodzin artystycznych. Niechaj to stwierdzenie wystarczy. Niektórzy, przezemnie pytani, prosili o dyskrecję, choć doprawdy, zawody ich rodziców były najszanowniejsze... Obawiają się, że to ich „zdepoetyzuje"... Jakże jednak niesłusznie!

H. J.

Niedyskrecje filmowe.

OKAZUJE SIĘ, że nietylko „Blok-Muza-film" zrealizuje drugi swój film w bieżącym sezonie. W ślad za nią kroczy również świeżo powstała wytwórnia „B. W. B.", która zamierza wnet po skończeniu prac realizacyjnych do swego bieżącego filmu „Bezimienni bohaterowie" przystąpić do nakręcania drugiego, którego akcja dzieje się w... Afryce. Niema to być Afryka „sztuczna", zbudowana w miejscowem atelier: Bobo zapowiada wyjazd do najprawdziwszej Afryki. Ma to już nastąpić w grudniu r. b. Film ma być osnuty na zwyczajach tubylców, przyczem mają zostać utrwalone na taśmie śpiewy i muzyka. Słowem, egzotyzm. Spodziewamy się, że filmu tego nie spotka los „Orlicy", która też miała być robiona w Afryce; długo i szumnie reklamowano ją, a w końcu... nie doszła do skutku.







***Poniżej:** Nora Ney, jedna z najwybitniejszych naszych gwiazd filmowych, gra obecnie w rewji nowego teatrzyku „Banda". — Już jednak w najbliższym czasie ma wziąć udział w nowym polskim dźwiękowcu.* Fot. Raphael Warszawa.

WYJAZD ZOFJI BATYCKIEJ do Ameryki dokąd została zaangażowana, ma nastąpić 23 października. Piękna artystka zatrzyma się po drodze w Paryżu, gdzie pragnie zakupić toalety, niezbędne dla odtworzenia roli, jaka jej zostanie powierzona przez wytwórnię „American International Films Co". Dziwne tylko, że ta wytwórnia u nas jest dotąd zupełnie nieznana. Zapewne, powstała dopiero niedawno. Być może również, że jest to jedna z wielu amerykańskich wytwórni filmowych, pracujących jedynie na użytek krajowy. Spodziewamy się wszakże, że tym razem zrobi wyjątek i pokaże nam film z „Miss Polonią".

WSZYSCY NASI AMANCI filmowi w bieżącym sezonie znaleźli zatrudnienie. Przoduje Brodzisz, który będzie miał w bieżącym sezonie aż trzy filmy: „Dziesięciu z Pawiaka", „Bezimiennych bohaterów" oraz morski film pod kierownictwem reżysera Meglickiego, który już został ukończony; Jerzy Marr ukaże się w filmie „naftowym" reż. Buczkowskiego; Mieczysław Cybulski — w „Krwawym wschodzie" reż. Nowiny-Przybylskiego, w „Chamie" a może i w „Puszczy", Tadeusz Wesołowski — w filmie produkcji „Blok-Muzafilm", pt.: „Ułani, ułani, chłopcy malowani"... — ma grać jeszcze Zbyszko Sawan, no i Witold Conti w filmie produkcji „Kineton-Sfinks". Pozostaje tylko bez zatrudnienia Andrzej Karewicz. A szkoda, bo to artysta o wyjątkowo pięknych warunkach zewnętrznych. Zresztą, dowiadujemy się w ostatniej chwili, że podobno ma z nim nakręcać film reż. T. Chrzanowski. Tem samem więc wszyscy nasi amanci byliby zatrudnieni.

CO NAKRĘCAJĄ?

ODBYWAJĄ SIĘ OBECNIE prace synchronizacyjne do filmu „Wielkomiejski mrok" na tle wydarzeń w świecie apaszów warszawskich. W filmie tym, reżyserowanym przez Bredsznajdera, ujrzymy szereg debiutów aktorskich. Oprócz odtwarzającego główną rolę Leszka Owrona, „przysięgłego" czarnego charakteru filmów polskich, ma zadebiutować nowy amant polski Tom Breza, znany ze swej atletycznej budowy, oraz stary reżyser Puchalski, jako... aktor filmowy. W głównej roli niewieściej ukaże się Bronisława Liwja. Młoda śpiewaczka Duninówna po raz pierwszy odśpiewa na ekranie pięknego bostona, grając jedną z ważniejszych ról. Ponadto śpiewać będzie zdolny tenor Wyrzykowski. Ilustracja muzyczna została specjalnie napisana przez jednego z najmłodszych naszych kompozytorów — Perkowkiego.

ODPOWIEDZI DZIAŁU FILMOWEGO.

P. Z. BUKOWSKI — KRAKÓW. Dziękujemy Panu za słowa uznania, jak również za przesłany artykulik, z którego chętnie skorzystamy.

P. B. GĄSIOR — RZESZÓW. Z przesłanych nam fotografji wnioskujemy, iż zarówno Pan, jak i Jego przyjaciel posiada fizjognomję, odpowiednią tylko do ról „charakterystycznych".

„AMANT" — WARSZAWA. O angagement u nas w kraju jest bardzo trudno. Wytwórnie biorą najchętniej tych, którzy już odznaczyli się bodaj małą rolką w jakimś filmie. Trzeba więc zacząć od statystowania, a może właśnie nadarzy się upragniona sposobność uzyskania większej roli.

***W kole:** Piękna Jeanette Mac Donald w chwili przybycia przed teatr „Dominion" w Londynie. Witana entuzjastycznie przez tłum wielbicieli, rozdaje im autografy.* Fot. Keystone.

***Powyżej:** „Odkryta" przez John Gilberta Louis Moran, którą ujrzymy razem z nim jeszcze w tym sezonie w nowym dźwiękowcu amerykańskim.* Fot. M. G. M.

NIGDY JESZCZE nie widzieliśmy tak silnie „filmowej" rewji, jak obecna, wystawiona w świeżo otwartym teatrze warszawskim „Banda". Przedewszystkiem chór Dana śpiewa piękną pieśń flisacką z „Dziesięciu z Pawiaka", następnie jest mowa o tym filmie w parodji p. t. „Czterdziestu z Mokotowa" (drugie więzienie warszawskie). Jako jedną z mąk piekielnych w monologu „Piekło" cytują przymusowe oglądanie na ekranie filmów polskich z Samborskim w roli policmajstra. Cały jeden obrazek poświęcony jest myszce Mickey, znanej z doskonałych filmów rysunkowych. Wreszcie — i to najważniejsze — występuje tam żywa gwiazda filmowa Nora Ney w specjalnym skeczu filmowym. Ale i to jeszcze nie wszystko. Półfinał rewji jest pyszną parodją na będące udręczeniem widzów filmowych t. zw. „aktualności" z nieustannemi pochodami i przemówieniami „na niemo". Słowem, niemal połowa rewji składa się z scenek i obrazków, inspirowanych przez film. Znak czasu...

PEWNEGO WIECZORA rozeszła się po kawiarniach warszawskich wieść straszliwa: „Małżeństwo Malickiej z Sawanem rozbite. Mierzejewski jest winowajcą". Można było o tyle dawać wiarę tej nieprawdopodobnej pogłosce, że Mierzejewski rzeczywiście odbywał z Malicką i Sawanem tourne artystyczne po prowincji. Wkrótce plotka się wyjaśniła. Małżeństwo rzeczywiście „rozbiło się", ale w katastrofie samochodowej (zresztą, o dość nieszkodliwym wyniku). Mierzejewski zaś był sprawcą tylko o tyle, że w owej właśnie chwili podobno, (jeżeli wierzyć plotkom), prowadził samochód, którym trójka artystów odbywała podróż.

KRĘCIMY FILM...



Scena z nowego filmu polskiego „Rok 1914“, nakręcanego w Bronowicach pod Krakowem — na zdjęciu ułani Belliny podkradają się pod chałupę, w której ukryli się kozacy — po prawej stronie sztab operatorów, wraz z reżyserem Szaro, który przez tubę kieruje akcją filmu.

W kole: Fragment Małych Bronowic, gdzie film jest nakręcany.

Poniżej:

Czerkiesi (notabene autentyczni) podczas pauzy między zdjęciami, dotrzymują towarzystwa naszej „gwieździe“ p. Jadwidze Smosarskiej, która w nowym filmie gra główną rolę. Ag. fot. „Światowida“.





Witold Conti czeka na rozpoczęcie zdjęć.



Kraków, w październiku.

Cicha wioska pod Krakowem zaroiła się od „dziwnych“ postaci. Na rączych koniach cwałowali przez jej wązkie uliczki zagadkowi jeźdźcy; po ich smagłych twarzach i lekko skośnych oczach znać było, że przybywali z dalekich stron; powłóczyste, czarne katany, szerokie hajdawery i futrzane kołpaki odbijały się ciemną plamą na tle wybielonych ścian bronowickich chałup; migały w porannym słońcu zakrzywione kindżały, połyskiwały okucia na uździenicach końskich.

I zatrwożyli się mieszkańcy cichej wioski... Czyżby widmo nowej wojny stało u bram Rzplitej?

Nagle, na horyzoncie, rozkołysała się błękitna fala; początkowo wązkim pasmem, potem coraz szerszym poczęła zalewać biel gościńca i biegła w stronę wsi; z minuty na minutę błękit jej stawał się intenzywniejszy, a do uszu mieszkańców dotarł miarowy tętent kopyt końskich w galopie. Już można było rozróżnić poszczególne szeregi nadciągającej „odsieczy“; to przybywali ułani Beliny.

Cała wieś wyległa na pobliskie pola, by podziwiać imponujące widowisko. Jak przed chwilą trwoga padła „na wieść o kozakach“, tak teraz na widok dziarskich naszych żołnierzyków roześmiały się oczy niejednej dziewuchy, zadrgała dusza niejednego parobczaka na wspomnienie niedawno odbytych bojów o wolność Rzplitej. Ułani gnali, jak burza... Po chwili tylko tuman kurzu, ścielący się na przydrożnych trawach, znaczył po nich drogę... Powoli niknęli wśród pierwszych chałup wsi..

* * *

Przed małym dworkiem bronowickim, należącym do Marjackiego probostwa, biwakują kozacy. Od płonącego ogniska rozchodzi się nęcąca woń pieczonej baraniny, którą przyrządza barczysty Iwan na szaszłyk. Opodal rozłożeni na kłodach drzewa, odpoczywają jego towarzysze, nucąc pieśń o swej dalekiej ojczyźnie. Po drugiej stronie gumna kwaterują Beliniacy. Kilku z nich siodłało właśnie konie, gdy na ganku dworku ukazali się jacyś „cywile“. Wszystkich oczy skierowują się w tę stronę. Przez tubę pada z ganku rozkaz: „Zaczynamy!“. To reżyser Henryk Szaro daje sygnał do rozpoczęcia zdjęć. Zdawna oczekiwane słońce wychyliło swe roześmiane oblicze z poza ciężkich ołowianych chmur, które powoli odpływają na zachód, gnane mroźnym wichrem. Trzeba więc na gwałt korzystać z okazji, na którą „brać filmowa“ czekała przez szereg długich dni deszczowych.

Rozpoczyna się gorączkowa bieganina. Tu jeden z kozaków szybko „wykańcza“ swą porcję szaszłyku i ledwo obtarłwszy sumiaste wąsiska, już gna w ślad za towarzyszami — tam wypada ze stodoły ułan, gorączkowo przypinając do boku szablę, gdzieindziej znowu nadobna „wieśniaczka“ narzuca na swe barwne kiecki wytworne futro miastowe i już biegnie w stronę, skąd dochodzą odgłosy pierwszych przygotowań. Asystenci reżysera: Belina i Jeannot przynaglają opieszałych. W końcu nad całe to mrowisko ludzkie wypływają potężne aparaty filmowe, niesione przez operatorów Schäfera i Wlasaka. Pojawienie się ich jest równoznaczne z rozkazem: „Wszyscy na swoje stanowiska!“

* * *

Przez obszerne wrota stodoły wchodzimy na teren zdjęć. Po lewej stronie biegnie od gumna w dół polna droga, do której przytyka parkan pobliskiego sadu. Niknie ona w dolinie, rozpościerającej się u naszych stóp, a przeciętej wszerz plantem kolejowym, zdążającym od Krakowa na zachód. Po prawej stronie wznoszą się falistym łukiem pola, zakończone pod ścianami stodoły małym pagórkiem. Tam, w cieniu wyniosłych pożółkłych topoli nadwiślańskich ma się za chwilę rozegrać fragment nakręcanego filmu — scena rozstrzelania schwytanego Beliniaka przez kozaków.

Bohaterskiego żołnierza odtwarza Witold Conti. Podczas gdy asystenci odmierzają taśmą odległość objektywu od wybranego przez reżysera miejsca, Conti poddaje się „ostatnim oględzinom“ mistrza charakteryzacji Narkiewicza. Za chwilę trąbka reż. Szary stawia na nogi oddział siedzących na ziemi kozaków. Rozpoczyna się scena egzekucji. Nie idzie to jednak składnie. Raz raport jest spóźniony — to znowu chustka, którą mają zawiązać oczy skazańcowi nie chce się na czas rozwinąć. Reżyser jest niezadowolony — Conti zaczyna się denerwować. W końcu udaje się „przepłynąć Scyllę i Charybdę“ i zdjęcia toczą się dalej.

Opodal aparatury przystanęła w oczekiwaniu na „swój moment“ druga para obrazu: Jaśkówna (Krukowska) i Kurnakowicz. Ona gra rolę wiejskiej dziewczyny — on parobczaka, który sprowadza na pomoc Beliniaków.

W przerwie zbliżam się do Contiego i zawiązuję z nim rozmowę. Sympatyczny ten aktor, o ujmującej, wybitnej urodzie męskiej, jakże bardzo różni się od swych kolegów-amantów filmowych. Skromny i naturalny w obejściu zjednuje sobie natychmiastową sympatję każdego, kto z nim rozpoczyna rozmowę. Z roli, którą otrzymał w nakręcanym właśnie obrazie, jest bardzo zadowolony. Skarżył się tylko na kiepskie warunki atmosferyczne, w jakich musiano pracować. Dotkliwe zimno i ustawiczne wyczekiwanie na słońce, mogło najbardziej wyrzymałego zniechęcić. Na zimę wyjeżdża do Medjolanu, gdzie ma zamiar kontynuować swe śpiewacze studja. Przerywa nam reżyser Szaro. Conti ma bowiem teraz poprowadzić swych ułanów do ataku, którzy oczekują już na sygnał operatora. Wycofuję się więc „z pola widzenia objektywu“ i z oddali obserwuję szarżę. Wypadła naprawdę imponująco.

* * *

Zachodzące powoli słońce wzywa „brać filmową“ do odwrotu. Barwny tabor ludzi i koni przewija się przez wrota stodoły i zdąża w stronę dworku.

Następnego dnia — o ile pogoda pozwoli — znajdą się oni wszyscy znowu przed objektywem!

J. Leo.



Na prawo:

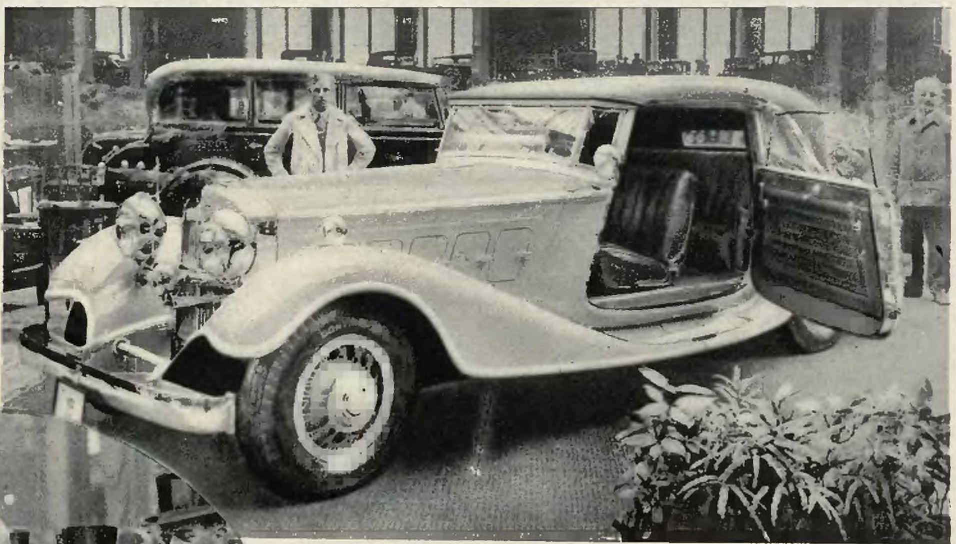
Reżyser Henryk Szaro wydaje aktorom dyspozycje przez tubę — obok niego operator nastawia aparat, asystent zaś oświetla zapomocą specjalnego lustra, zaciemnione przedmioty.

Ag. fot. „Światowida“.

PARYSKI SALON AUTOMOBILOWY.



W tych dniach został otwarty jesienny Salon Automobilowy, będący przeglądem najnowszych modeli automobilowych na rok 1932. Na zdjęciu plac przed Grand Palais, gdzie odbyła się Wystawa, w dniu jej otwarcia.
Keystone — Paris.

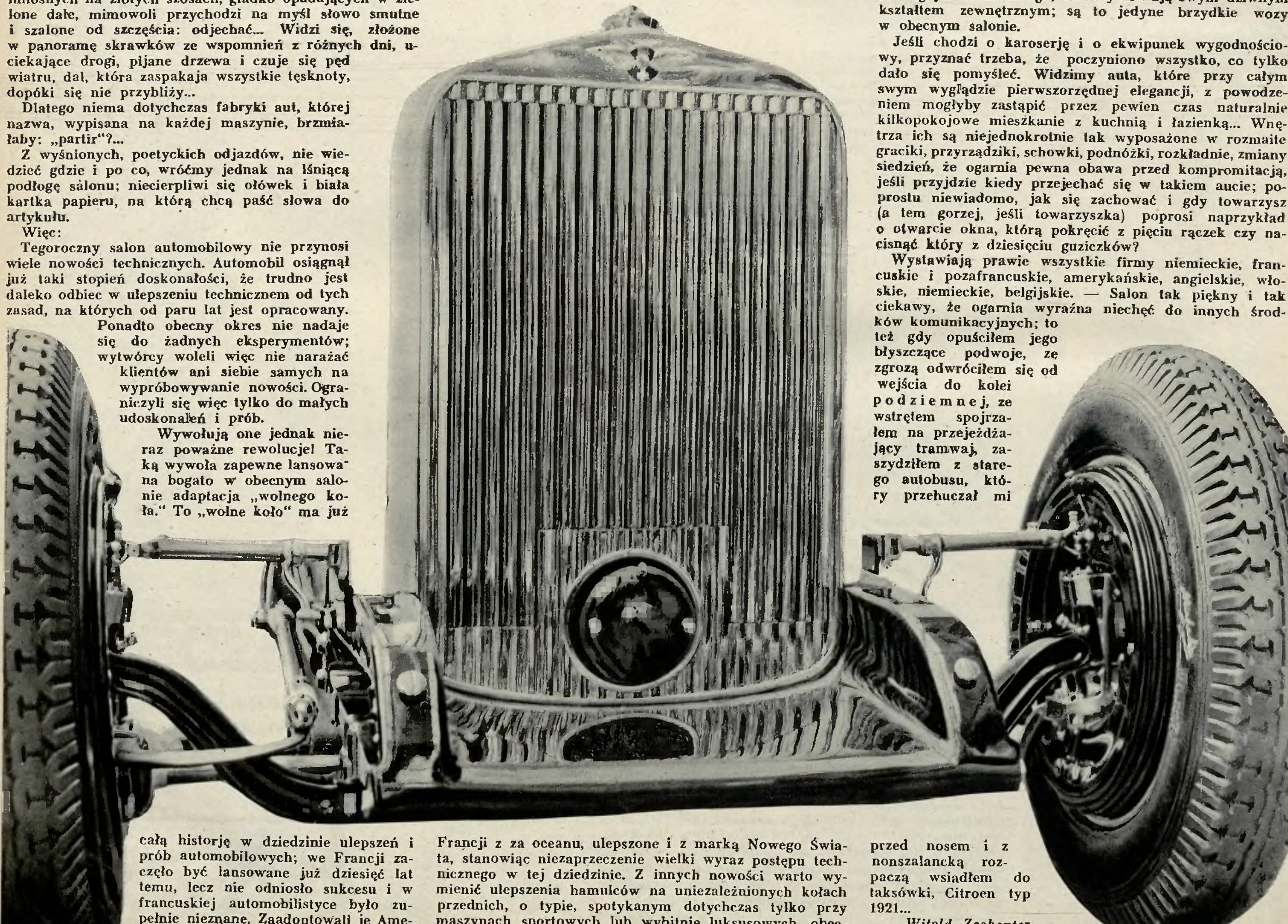


Budzący podziw nowy model Horch 670, 12-to cylindrowy o sile 120 HP.
Wide-World Photos — Paris



Prezydent Francji Doumer ogląda Salon Automobilowy.
Wide-World Photos — Paris.

Poniżej:
Chłodnica nowego modelu Hispano Suiza 54 HP.
Wide-World Photos — Paris.



Paryski salon automobilowy, coroczna wielka impreza, odbywająca się przez dni dziesięć w pięknym gmachu Grand-Palais, cieszy się zawsze wielką frekwencją. — W tym roku, zaraz w dniu otwarcia, od godziny dziewiątej rano, zaczęły napływać tłumy zwiedzających i można się spodziewać, że przez całą dekadę trwania salonu turnikiet znaczący wejścia nie zatrzyma się ani przez chwilę w godzinach otwarcia wystawy.

Bo w tym roku salon automobilowy — z rzędu już dwudziesty piąty — wbrew wszystkim kryzysom i rewolucjom finansowym, a może dzięki właśnie nim, wyposażony jest obficie i z salonów, które widziałem w ostatnich czterech latach w Paryżu, jest najpiękniejszy.

Reprezentuje on kilka dążności wielkich wytwórców aut. Możnaby treść jego zamknąć w następujących motywach: wielki komfort, wielka estetyka, motory wielocylindrowe, maszyny ponadwystarczalne, maszyny oszczędnościowe.

Gdy patrzy się na te stada wspaniałych maszyn, dużych i małych, z których jedne przeznaczone są do zdobywania trudnych dróg, inne do bicia rekordów, inne do słów miłosnych na złotych szosach, gładko opadających w zielone dale, mimowoli przychodzi na myśl słowo smutne i szalone od szczęścia: odjechać... Widzi się, złożone w panoramę skrawków ze wspomnień z różnych dni, uciekające drogi, pijane drzewa i czuje się pęd wiatru, dal, która zaspakaja wszystkie tęsknoty, dopóki się nie przybliży...

Dlatego niema dotychczas fabryki aut, której nazwa, wypisana na każdej maszynie, brzmiałaby: „partir"?...

Z wyśnionych, poetyckich odjazdów, nie wiedzieć gdzie i po co, wróćmy jednak na lśniącą podłogę salonu; niecierpliwi się ołówek i biała kartka papieru, na którą chcą paść słowa do artykułu.

Więc:

Tegoroczny salon automobilowy nie przynosi wiele nowości technicznych. Automobil osiągnął już taki stopień doskonałości, że trudno jest daleko odbiec w ulepszeniu technicznem od tych zasad, na których od paru lat jest opracowany. Ponadto obecny okres nie nadaje się do żadnych eksperymentów; wytwórcy woleli więc nie narażać klientów ani siebie samych na wypróbowywanie nowości. Ograniczyli się więc tylko do małych udoskonaleń i prób.

Wywołują one jednak nieraz poważne rewolucje! Taką wywoła zapewne lansowana bogato w obecnym salonie adaptacja „wolnego koła." To „wolne koło" ma już całą historję w dziedzinie ulepszeń i prób automobilowych; we Francji zaczęło być lansowane już dziesięć lat temu, lecz nie odniosło sukcesu i w francuskiej automobilistyce było zupełnie nieznane. Zaadoptowali je Amerykanie. Obecnie wróciło znów do Francji z za oceanu, ulepszone i z marką Nowego Świata, stanowiąc niezaprzeczenie wielki wyraz postępu technicznego w tej dziedzinie. Z innych nowości warto wymienić ulepszenia hamulców na uniezależnionych kołach przednich, o typie, spotykanym dotychczas tylko przy maszynach sportowych lub wybitnie luksusowych, obecnie zastosowanym do maszyn pospolitych. Nowość, która już wzbudziła wielkie zastrzeżenia znawców, a która jest jedyną ścisłą oryginalną zdobyczą obecnego salonu paryskiego, to skierowanie siły napędowej na koła przednie.

Komfort w maszynach luksusowych poszedł w kierunku równorzędnego zapewnienia zupełnej ciszy motoru z jego wybitnemi możnościami pracy; widzimy więc szereg maszyn wyposażonych w motory wielocylindrowe, których siła może być odpowiednio umniejszana; są więc przedstawione maszyny ośmio- dwunasto i szesnastocylindrowe.

Sześć cylindrów zeszło już w zupełności na ekwipunek dla maszyn normalnych; te wozy zwracają uwagę przez zastosowanie jak najdalej idących ograniczeń ich wagi. Ażeby osiągnąć jaknajwiększą przyjemność przy szybkości, dodano im koni, by ciągnęły mniej kilogramów. Przeważnie wozy te wyposażone są tak, jak poprzednio maszyny luksusowe, a ceny ich są przy tej koncepcji więcej niż dostępne. Są to więc tak zwane maszyny „ponadwystarczalne", które pozwalają motorom pracować częściej poniżej ich sił maksymalnych, co przedłuża ich trwałość. — Pod hasłem oszczędności wyprodukowano serję małych wozów przeznaczonych na użytek miejski o wyposażeniu elektrycznem. Samochodziki te, ciekawe ze względu technicznego, niestety zrażają swym dziwnym kształtem zewnętrznym; są to jedyne brzydkie wozy w obecnym salonie.

Jeśli chodzi o karoserję i o ekwipunek wygodnościowy, przyznać trzeba, że poczyniono wszystko, co tylko dało się pomyśleć. Widzimy auta, które przy całym swym wyglądzie pierwszorzędnej elegancji, z powodzeniem mogłyby zastąpić przez pewien czas naturalnie kilkopokojowe mieszkanie z kuchnią i łazienką... Wnętrza ich są niejednokrotnie tak wyposażone w rozmaite graciki, przyrządziki, schowki, podnóżki, rozkładnie, zmiany siedzień, że ogarnia pewna obawa przed kompromitacją, jeśli przyjdzie kiedy przejechać się w takiem aucie; poprostu niewiadomo, jak się zachować i gdy towarzysz (a tem gorzej, jeśli towarzyszka) poprosi naprzykład o otwarcie okna, którą pokręcić z pięciu rączek czy nacisnąć który z dziesięciu guziczków?

Wystawiają prawie wszystkie firmy niemieckie, francuskie i pozafrancuskie, amerykańskie, angielskie, włoskie, niemieckie, belgijskie. — Salon tak piękny i tak ciekawy, że ogarnia wyraźna niechęć do innych środków komunikacyjnych; to też gdy opuściłem jego błyszczące podwoje, ze zgrozą odwróciłem się od wejścia do kolei podziemnej, ze wstrętem spojrzałem na przejeżdżający tramwaj, zaszydziłem z starego autobusu, który przehuczał mi przed nosem i z nonszalancką rozpaczą wsiadłem do taksówki, Citroen typ 1921...

Witold Zechenter
(Paryż).

ZNALEZIENIE ZWŁOK BARBARY RADZIWIŁŁÓWNEJ W KATEDRZE WILEŃSKIEJ.

W podziemiach katedry wileńskiej odnaleziono trumnę z prochami królowej Barbary, Radziwiłłównej z domu, drugiej żony ostatniego Jagiellończyka, Zygmunta Augusta. Minęło lat trzysta ośmdziesiąt od czasu, gdy trumnę tę wiózł zrozpaczony król z orszakiem panów koronnych i litewskich z Krakowa do Wilna, by zwłoki ukochanej spoczęły w ziemi rodzinnej. Nie chciał ich król chować w Krakowie, w katedrze wawelskiej, gdyż w Polsce (w Koronie) żona jego nie zaznała szczęścia. Spotkała się tutaj z przyjęciem nieżyczliwem; zawiść, niechęć zatruły jej dni, złość ludzka skróciła pasmo żywota.

Cóż było przyczyną, że od tych złych potęg nie zdołał nawet król ochronić wybranej swego serca; cóż tak wrogo stanęło naprzeciw królewskiemu szczęściu? Oto polska racja stanu nakazywała w związkach małżeńskich szukać dyplomatycznych aljansów, uświęcone zwyczaje zmuszały do brania żon z królewskich domów cudzoziemskich, a nie godziło się królom poślubiać poddanki. Tym politycznym racjom i światowym konwenansom uczynił Zygmunt August zadość, gdy za życia ojca, jeszcze jako wielki książę litewski, wstąpił w pierwsze związki małżeńskie z Elżbietą rakuską, córką cesarza Ferdynanda I, z którą już jako dziesięcioletni chłopiec był zaręczony. Z wyrachowania zawarte małżeństwo nie było szczęśliwe. Elżbieta Austrjaczka, zaniedbywana przez męża, zmarła, mając lat 19. Zygmunt August, przebywając dla rządów nad Litwą we Wilnie, zapoznał się u Radziwiłłów z Barbarą, młodziutką wdową po Gasztołdzie, wojewodzie nowogrodzkim i rozgorzał do niej swą pierwszą prawdziwą i najgorętszą miłością, po koniec życia niezapomnianą... Częste spotkania ułatwia bliskość zamku królewskiego z ogrodami radziwiłłowskiego pałacu. Lecz Radziwiłłowie czuwali pilnie nad dobrą sławą siostry i zażądali od królewicza zaniechania schadzek. Gdy zaś on nie mógł się wyrzec swej miłości, odbył się w 1547 r. w Wilnie cichy ślub, potajemnie. Zygmunt August nie powiadomił o niczem rodziców, t. j. króla Zygmunta Starego i Bony Włoszki, obawiając się z ich strony stanowczego sprzeciwu. Postanowił z faktem dokonanym stanąć w obliczu burzy, którą czyn jego w całem państwie musiał wywołać, bo nawet i na Litwie, gdzie Radziwiłłowie mieli wielu zaciętych i zazdrosnych przeciwników.

Wkrótce po ślubie wyjechał Zygmunt August na Sejm do Piotrkowa, rozstając się z żoną na szereg miesięcy. Tymczasem wieści o ślubie rozeszły się rychło po kraju, zatrzęsła się z oburzenia Bona, a skupiali się przy niej liczni panowie, niechętni Radziwiłłom i „nierównemu" małżeństwu. Gdy w międzyczasie umarł król Zygmunt Stary (1 kwietnia 1548), skłoniło to Zygmunta Augusta do wystąpienia jawnego i stanowczego. Na radzie senatu litewskiego, zwołanej na zamek wileński, oznajmił senatorom śmierć ojca i przedstawił Barbarę, jako małżonkę swoją i królową. Poczem udał się do Krakowa na pogrzeb ojca. Nie ugiął się przed matką, Boną, która żądała usilnie rozwodu. W jesieni 1548 sprowadził żonę do Polski, do Radomia i tam ją przywitał uroczyście z orszakiem panów koronnych. Przeciwnicy małżeństwa nie wzięli w tem przyjęciu udziału, lecz przygotowywali na króla atak, który nastąpił na sejmie listopadowym w Piotrkowie. Wystąpili tam ostro Kmita, Podborowski, Boratyński, że „tego za ludzkiej pamięci nie widziano w Polsce..." Na senacie prymas Dzierzgowski oświadczył, że „jeśliby się co do grzechu w porzuceniu owej niewiasty zaciągnęło na króla, to go rozda na podział; aby każdy w Polsce, do ostatniego mężczyzny, poniósł na sobie grzechu królewskiego cząstkę na dobro pospolite!!" Kmita rzucił laskę, na znak, że jej nie będzie nosić.

Nie zdołały jednak króla ugiąć żadne perswazje i groźby. Po skończonym sejmie i sądach pojechał król na spotkanie Barbary do Nowego Miasta Korczyna i w lutym 1549 odbył z nią uroczysty wjazd do stolicy państwa, Krakowa. Stałość i zacięta wola króla, płynące z gorącej miłości, przełamały zwolna wszelki opór i intrygi Bony; najwięksi przeciwnicy poprzechodzili z czasem na stronę Barbary. W grudniu 1550 ukoronował Barbarę arcybiskup Dzierzgowski, który tak silnie na unieważnienie jej małżeństwa przedtem nastawał. Ale „już śmierć — jak pisze kronikarz — z pod korony jej zaglądała". W czasie ceremonji koronacyjnej królowę trawiła już gorączka. Więc na powinszowania odpowiadała: „Do innej mnie korony Pan niebieski powoła; prościeć Go tedy za mną, aby to ziemskie berło na palmę niebieską zamienił, a miłego męża mojego w żalu po mnie utulił". U Barbary rozwinęła się nagle nie-
przed królem.



Portret królowej Barbary Radziwiłłówny, drugiej żony Zygmunta Augusta. Pochodzi z drugiej połowy XVIII-go wieku, znajduje się na zamku książąt Radziwiłłów w Nieświeżu.



Obok: Król Zygmunt August przy zwłokach Barbary Radziwiłłównej. Obraz K. Simlera.



Dnia 10-go września b. r. architekt Jan Pekszo znalazł w podziemiach Katedry wileńskiej kryptę z trumnami króla Aleksandra I., Elżbiety Austrjaczki i Barbary Radziwiłłównej. Krypta była całkowicie zamaskowana i od trzystu lat nie otwierana. Na śladach jej był przy końcu XVIII-go w. architekt Gucewicz, który przebudowywał Katedrę wileńską, jednakże nie dotarł do jej wnętrza. Krypta ta mieści się w pośrodku nawy głównej i została zamaskowana prawdopodobnie przed r. 1655 t. zn. przed najazdem moskiewskim na Wilno. Zdjęcie przedstawia dygnitarzy wileńskich z arcybiskupem ks. Jałbrzykowskim na czele, przed grobowcem królewskim w Katedrze wileńskiej. Fot. J. Bułhak — Wilno.

uleczalna choroba raka w piersiach i czyniła zastraszająco szybkie postępy. Nie pomogli wezwani najbieglejsi lekarze — 8 maja 1551 królowa, w 31 roku życia, skonała na ręku Zygmunta Augusta, który jej dzień i noc nie odstępował.

Życzeniem umierającej było spocząć w Wilnie, w pobliżu tych miejsc, gdzie pod drzewami radziwiłłowskiego ogrodu przeżyła najsłodsze chwile swego szczęścia. „Byli panowie polscy, co królowi to odradzali, ale nie sprawili żadnego skutku". Zwłoki z niezmierną wspaniałością z Krakowa do Wilna odwiózł Zygmunt August.

Wielka miłość Zygmunta tak opromienia postać Barbary, że widzimy ją w aureoli poezji i wyobrażamy sobie, jako pełną niezmiernej urody i wdzięku. Rysów jej nie przekazał niestety żaden naprawdę dobry portret współczesny. Czyżby na dworze królewskim nie było wybitnego **pictora**, któryby umiał wykonać trafny i artystyczny konterfekt królowej? Posiadamy dwa niewielkie wizerunki Barbary, pochodzące z XVI wieku. Z nich najwięcej cech autentyczności zdaje się mieć za sobą portrecik, znajdujący się w osobnym skarbcu Muzeum Ks. Czartoryskich w Krakowie. Wraz z portrecikiem pierwszej żony Zygmunta Augusta ujęty on jest w oprawę w kształcie Książki z aksamitu karmazynowego, z klamrami i narożnikami złotemi. Oprawa ta roztwiera się więc na dwoje i okazuje wewnątrz owe dwa wizerunki kobiece, olejno na blasze malowane. Tradycja głosi, że ta pseudo-książka — a właściwie dyptyk, był własnością Zygmunta Augusta. Królowa jest tu przybrana w strój bardzo bogaty, w łańcuchu i pierścienie; czepiec i stanik suto perłami naszyte. Lecz w twarzy trudno dopatrzyć się jakiejś wybitniejszej urody. W Muzeum Czartoryskich istnieje drugi wizerunek Barbary w serji portrecików rodziny Jagiellonów, oznaczonych cechą pracowni Cranachów. Są to jednakże tuzinkowe wyroby warsztatowe, bez większej artystycznej wartości.

Znacznie piękniejsze rysy ma Barbara na dwóch portretach, wylowanych w pierwszej połowie XVIII wieku, a będących późnemi, a zapewne i w części nieco fantastycznemi kopjami jakiegoś oryginału zaginionego, który powstał niezawodnie z okazji koronacji, skoro królowa przedstawiona jest na nich w koronie i w stroju koronacyjnym. Jeden z tych portretów znajduje się w zbiorach ks. Stanisława Radziwiłła w Mańkiewiczach na Polesiu, drugi na zamku ks. Radziwiłłów w Nieświeżu. Na obudwu tych portretach twarz królowej delikatna i szlachetna, otoczona jest cała czepcem z pereł i drogich kamieni. Szyja również perłami nakryta. Z głowy spływa biały welon na ramiona. Na czarnym staniku widnieją liczne łańcuchy i wisiory.

Poetyczna postać królowej i romantyczne dzieje miłości królewskiej były niejednokrotnie tematem naszego malarstwa w XIX wieku. Po Grottgerze pozostały dwa obrazy olejne, na których oglądamy Zygmunta i Barbarę, tkliwie się obejmujących ramionami przy balustradzie pałacowej. Takisam motyw napotykamy na obrazie Matejki, do którego szkic olejny znajduje się w Domu Matejki w Krakowie. Chwilę śmierci królowej ujął najpiękniej Simmler w jednym z najlepszych swych obrazów, znanym ze zbiorów Towarzystwa Zachęty w Warszawie.

Tadeusz Szydłowski.

MASAKRA WE FLANDRJI.

Szerokiem echem rozniosły się w prasie światowej awantury, jakie wydarzyły się przed kilku dniami w belgijskiej miejscowości Hasselt z okazji t. zw. „dnia Belgji". Około 40.000 b. wojskowych belgijskich urządziło w Hasselt demonstrację, mającą na celu wykazać jedność Belgji. Przy tej sposobności doszło do poważnych utarczek pomiędzy tłumem demonstrantów a separatystycznemi Flamandami.

Kwestja flamandzka istnieje w Belgji nie od dziś. Jak wiadomo na terenie tego kraju mieszają się t. zw. Wallonowie mówiący językiem francuskim i Flamandami z językiem zbliżonym niesłychanie do holenderskiego. W czasie wojny propaganda niemiecka zabiegała usilnie o to, ażeby podsycić separatyzm Flamandów i wywołać wśród nich ruch zdążający do autonomji. Ponieważ po wojnie światowej do Belgji przyłączono na podstawie plebiscytu teren Eupen-Malmédy tem więcej Niemcy poczęli kłaść nacisk na propagandę separatystyczną, ażeby „odbić" sobie teren stracony na rzecz Belgji.

Ostatnie lata są świadkami ciągłych awantur pomiędzy Wallonami a Flamandami. Flamandowie dopominają się o stworzenie specjalnych uniwersytetów flamandzkich, prawa szkolne i t. d. Sprzeciwiają się oni panowaniu języka francuskiego w Belgji i wysuwają pretensje, które grożą rozbiciem jedności belgijskiej. Nic więc dziwnego, że rząd belgijski jest poważnie zaniepokojony temi uroszczeniami i że zamierza wystąpić energicznie przeciwko separatystycznym zapędom.



Dnia 4 października b. r. miały miejsce w Hasselt w Belgji ogromne manifestacje antybelgijskie, urządzone przez stowarzyszenia narodowo-flamandzkie. Zdjęcie przedstawia atak policji konnej, rozpędzającej demonstrantów.

Niemcy śledziły z wielkiem zainteresowaniem przebieg demonstracyj w Hasselt, a dzienniki nacjonalistyczne zamieszczały podburzające artykuły, zaopatrzone w wielkie tytuły, głoszące iż należy skończyć z „krzywdą i hańbą plebiscytu w Eupen-Malmédy". Wszystko to świadczy, że propaganda niemiecka nie śpi ani na chwilę, i że atakuje wszystkie miejsca w Europie, gdzie podobno dzieje się „krzywda" niemieckiej mniejszości. Propaganda niemiecka zamierza stworzyć na pograniczu belgijskiem nowe źródło niepokoju i podważyć jedność Belgji od wewnątrz.

W ten sposób kwestja flamandzka, która była dotychczas kwestją wewnętrzną Belgji, staje się kwestją o znaczeniu międzynarodowem, gdyż grozi spokojowi Europy i stwarza jeszcze jedno ciągle tlejące ognisko niepokojów i irredenty, przedewszystkiem zaś wygodną odskocznię dla niemieckich planów odwetowych. *z. g.*

WYPRAWA POLSKA
DO DŻUNGLI BRAZYLIJSKIEJ.

(Oryginalna korespondencja z Brazylji).

W Brazylji przebywa obecnie ekspedycja podróżniczo-naukowa „Wawec", zorganizowana przez Polaka, pochodzącego z Torunia, kpt. St. Zjedn. Wanderwell-Pieczyńskiego i jego żonę, Kanadyjkę, Alohę, znakomitą lotniczkę.

W Argentynie był nasz rodak przyjęty przez prezydenta Uribaru, oraz ministrów wojny, marynarki i lotnictwa. Rząd tamtejszy udzielił kapitanowi pełnego poparcia i pomocy. Również brazylijski rząd oddał ekspedycji do rozporządzenia specjalny pociąg oraz wojenny monitor na skutek interwencji ministra i posła R. P., Grabowskiego. W Brazylji z portu Esperauza wyruszyła ekspedycja w głąb tajemniczej, nieodkrytej puszczy, Matto Grosso hydroplanem, pilotowanym przez p. Alohę Wanderwell. Głównym celem tej wyprawy była kontrola i korekta istniejącej mapy, na której większa część Matto Grosso widnieje jako biała plama nieodkrytej, olbrzymiej przestrzeni. Tu po długim, uciążliwym locie nad odwieczną puszczą, nietkniętą stopą białego człowieka, zabrakło zuchwałym lotnikom benzyny. W odległości 2.000 km. od najbliższych osiedli, w puszczy zamieszkałej przez najdziksze szczepy Autochtonów wypadło naszym podróżnikom przymusowe lądowanie a raczej wodowanie. A tu pod stopami odwieczna puszcza bez śladu wody! Hydroplan zatacza kręgi coraz niżej, goniąc ostatniemi kroplami benzyny, tuż nad wierzchołkami odwiecznych drzew. Dzielna lotniczka wytęża sokoli wzrok, szukając miejsca wodowania... Wtem z puszczy widać słup dymu.

— Aha! dym, a zatem ludzkie osiedle, a osiedle zawsze blisko wody — myśli błyskawicznie lotniczka i kieruje aparat w tą stronę. I nie zawiodło jej przeczucie. Oczom ukazuje się tafla jeziora, połączonego z rzeką.

— Ocaleni!

Zręczny manewr i aluminiowy potwór kołysze się po chwili na wodzie. Przed samym wodowaniem podróżnicy przelatywali na wysokości około 100 mtr. nad osiedlem tubylców i zauważyli szalony popłoch



Kpt. Wanderwell-Pieczyński, kierownik wyprawy do niezbadanych puszczy brazylijskich, w łodzi krajowców na wodach Vermelio.

wśród jego mieszkańców, dzikich nagusów. Co żyło, uciekało w głąb lasu i dopiero po kilku dniach udało się nawiązać kontakt z tymi panami puszczy, którzy po raz pierwszy widzieli białych ludzi i „twardego ptaka" — jak nazwali hydroplan.

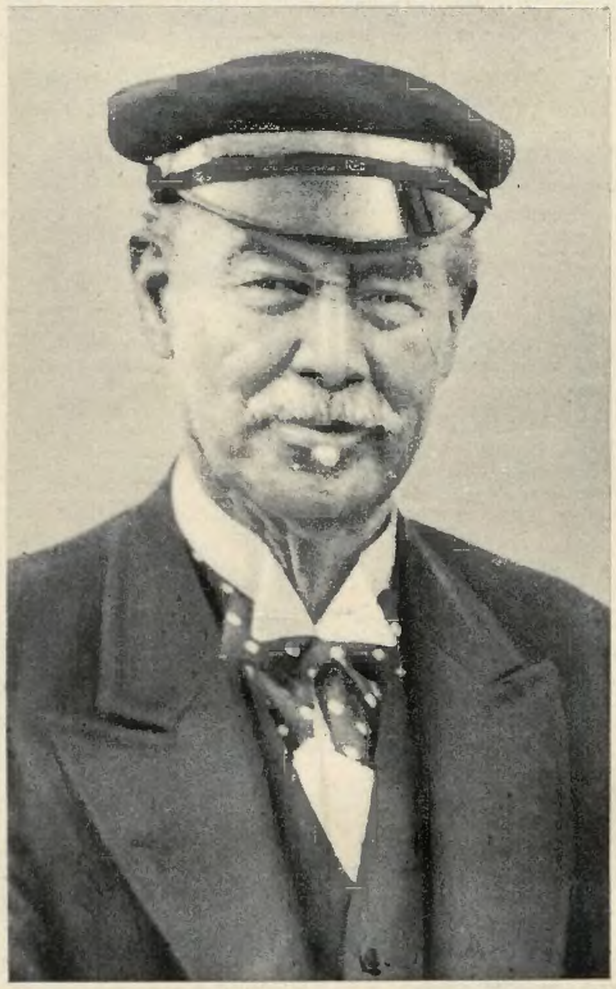
Trzeba było nawiązać z dzikusami stosunki przyjacielskie. W wysokim stopniu ułatwiło to zadanie rozdzielenie jaskrawych, bezwartościowych drobiazgów między starszyznę. Kapłan szczepu dostał dwustronne lusterko, jakiego się używa przy goleniu. Jedna strona zwierciadła była wklęsłą, a zatem pomniejszająca, a druga wypukłą, tj. powiększającą. Przejrzawszy się w niem sędziwy kapłan, starał się zapanować nad przerażeniem, jakie wzbudził w nim ten dziwaczny przedmiot. Ręce mu drżały, gdy go dotykał, lecz szybko się zorjentował w wartości i wpływie tego przedmiotu na otoczenie i zawiesił sobie lustro na długim rzemieniu na piersiach. „Król" wszgl. wódz szczepu otrzymał jaskrawo czerwoną flanelową koszulę i nóż z ozdobną rękojeścią. Nic nie zdoła opisać jego szalonej radości na widok tych podarków, zwłaszcza, jeśli się zważy, że szczep ten nie stykał się dotychczas z białymi a w dodatku nie znał ani żelaza ani wogóle metalu. Na widok „króla", ubranego w czerwoną koszulę, poddani jego zaczęli tańczyć z radości. Szczytem wszystkiego było, gdy tak kapitan jak i jego żona wypalili z obu strzelb do okazałego krokodyla. Wystrzały te utwierdziły dzikusów, że mają do czynienia z nadprzyrodzonemi istotami. Porozumiewanie się szło niesłychanie trudno, jednak państwo Wanderwell, którzy zwiedziwszy do tej pory 47 państw, musieli się porozumiewać w czasie swej podróży z przeróżnymi dzikusami centralnej Azji i Afryki, jakoś sobie i tu dali radę.

Od „króla" dowiedziano się, że do najbliższej większej osady trzeba płynąć bystrą rzeką najmniej dziesięć dni. „Król" wydał bezzwłocznie rozkaz, by sporządzić specjalną łódź na ten cel. Wolny czas zużywali państwo Wanderwell na kompletowanie swych zbiorów nieznanemi roślinami i owadami oraz na filmowanie życia i zwyczajów tubylców.

Szczepy, mieszkające w centrum Matto Grosso, liczące po... kilkaset mieszkańców, są w ustawicznej między sobą wojnie i wytępiają się wzajemnie z całą dokładnością.

Dla przyrodników okolice te, to istny raj. Takiej masy i tak wspaniałych motyli niema chyba na ca-

NAJSŁAWNIEJSZY SPORTSMAN ŚWIATA NIE ŻYJE!



W tych dniach zmarł w Londynie król herbaciany Sir Thomas Lipton, przeżywszy 81 lat. Przepadał on za sportem jachtowym i stawał do wszelkich regat, zyskując sobie miano pierwszego sportsmana świata.

Asossiacied Presa — Berlin.

Gdy wiadomość o śmierci Sir Tomasza Liptona doszła do Ameryki, wytworny burmistrz Nowego Jorku Jimmy Walker, „arbiter elegantiarum", podróżujący po świecie z 40-tu kuframi pełnemi ubrań, oznajmił przedstawicielom prasy: „Zmarł największy sportsman świata".

Z jakiego to powodu sędziwy Tomasz Lipton, który zmarł w 81-ym roku życia zasłużył na ten zaszczytny tytuł? W Polsce znany był Tomasz Lipton przedewszystkiem i wyłącznie z... opakowań herbaty. Herbata Liptona rozpowszechniona była we wszystkich kątach globu ziemskiego i zalecała się stosunkowo niską ceną. Lipton uważany był w Anglji za „króla herbaty", ale jeszcze większą sławę, aniżeli herbata przynosił mu — sport jachtowy.

Sport jachtowy jest w kraju tak niezamożnym, jak Polska zupełnie niemal nieznany, a regaty jachtów nie mogłyby się odbyć z tego powodu, że... brakłoby zawodników. W Anglji jednak i w Ameryce sport jachtowy pasjonuje tłumy, a każdy bogaty człowiek uważa sobie za punkt honoru posiadać własny jacht i stawać do wielkich konkurencyj i regat. We wszystkich światowych konkurencjach jachtowych, a więc w t. zw. Cowes-Regatta, w których brał udział jacht królewski „Britania", dalej we wielkim wyścigu przez ocean Atlantycki — jachty Liptona, a zwłaszcza jego słynny „Schamrock" brały udział od roku 1888. Uśmiechnięta twarz Liptona, noszącego marynarską czapeczkę i fantazyjny krawat w kropki znana była dobrze każdemu Anglikowi i Amerykaninowi.

Zanim Lipton doszedł do swego nieprzebranego bogactwa, musiał przebrnąć przez bardzo ciężkie koleje losu. Od 10-go roku życia zarabia jako subjekt sklepowy w podłym handelku. Wreszcie, pożyczywszy pieniądze zakłada w Glasgowie sklepik, który na owe czasy był zupełną nowością. Można tam było dostać wszystkiego, począwszy od masła, a skończywszy na kryształowej wazie. Ten typ „powszechnego" magazynu podoba się ogromnie i niebawem Lipton otwiera cały szereg filij we wszystkich punktach Anglji. Gdy wreszcie przenosi się do Londynu, nastaje dla niego okres świetności i bogactwa. W czasie podróży na Cejlon orjentuje się szybko w tamtejszym przemyśle herbacianym i dokonuje skupu ogromnych plantacyj. Wraca do Anglji bogaczem, ale nad jego wspaniałem biurkiem wiszą zawsze skromne fotografje bardzo ubogich rodziców...

Pasja jachtowa uczyniła Liptona ośrodkiem zainteresowania wytwornego towarzystwa. Dzięki tej pasji bywa stałym gościem na dworze króla Edwarda VII, który często spędza niedziele w willi wiejskiej Liptona. Na pokładzie jego jachtów przewijają się królowie i książęta z całego świata. Jego luksusowy jacht „Erin" znany jest we wszystkich portach globu ziemskiego.

Lipton żył sam stosunkowo skromnie, a olbrzymie sumy przeznaczał na filantropję. Ostatnie lata nie były już tak pomyślne dla konjunktury herbacianej gdyż po całym świecie magazynuje się dzisiaj ogromne ilości herbaty, a nabywców jest coraz mniej. Niemniej jednak majątek Liptona oceniać można dziś na wiele miljonów funtów szterlingów. Jakie będą losy tego majątku — niewiadomo.

z. g.

łym świecie. Puszcza ponadto obfituje w moc drapieżników, a wody w krokodyle i różne gady i płazy. Nietoperze tamtejsze dochodzą do potwornej wielkości, a po gałęziach pełno bazyliszków i kameleonów. Cóż rozkoszniejszego, jak siedząc w cieniu drzew, na łódce, obserwować życie mieszkańców wód. Słychać rechot płynących przy brzegu krokodyli. Kotłuje się woda od skłębionych cielsk.

Tu znów nadpływa ku łodzi jacaré. Jedno uderzenie wiosła w poczwarny łeb i żarłok odwraca się jasno oliwkowym brzuchem ku górze. Dziwaczne, opuchłe ryby, jakby wypęczniałe wodą, płyną gromadą i żrą wodną sałatę. Nadpływa widocznie jakiś podwodny rabuś, gdyż, jakby na dane hasło, gromada opuchniętych ryb znika. Jedna z nich, wielkości ramienia, widocznie nie zdążyła, gdyż widać, jak rozpaczliwie szarpie się, chwycona żarłoczną paszczą i wciągana w głąb. Po drzewach drą się gromady przepysznych papug i innych bajecznych ptaków. Przedrzeźniają się czarnym długowłosym małpom, które z błyskawiczną szybkością uganiają z gałęzi na gałąź.



Aloha Wanderwell w rozmowie z wodzem plemienia Bororo w Matto Grosso. Fot. Pieczyński, Brazylja.

Ponieważ ekspedycji zabrakło benzyny do samolotu, przeto kpt. Pieczyński wybrał się kajakiem w podróż do najbliższej osady, odległej o dwa tygodnie drogi. Wrócił za miesiąc. Przez ten czas żona jego pozostała sama pod opieką jednego z najzacofańszych i najdzikszych plemion i włos jej z głowy nie spadł.

Gdy nadeszła benzyna, cała osada wyległa na brzeg. Na wodzie kołysał się, skąpany w słonecznych promieniach, srebrny hydroplan. Nastąpiło naprawdę serdeczne pożegnanie, zwłaszcza olbrzymia gromada psów i liczna dzieciarnia otoczyły panią Alohę, do której się przyzwyczaiły i bardzo przywiązały. Rozdano między dorosłych i dzieci resztę rzeczy, jakie posiadano w hydroplanie, zawarczał motor i po chwili „twardy ptak" — jak go zwali dzicy — poszybował wgórę, kierując się na południowy wschód. Długo jeszcze tam na dole stali dzikusy i wywijali włóczniami oraz bili w bębny na znak pożegnania. Tyle ich życia, póki nie przyjdą inni biali. Wówczas wolne dotychczas plemię, tępione bezlitośnie palną i sieczną bronią, alkoholem i chorobami, będzie się zaszywało coraz głębiej w puszczę, aż wreszcie wyginie co do nogi, co spotkało również setki różnych wolnych plemion w całej Ameryce. Bo stworzeniem najdzikszem, najbardziej krwiożerczem i okrutnem jest i pozostanie: cywilizowany człowiek.

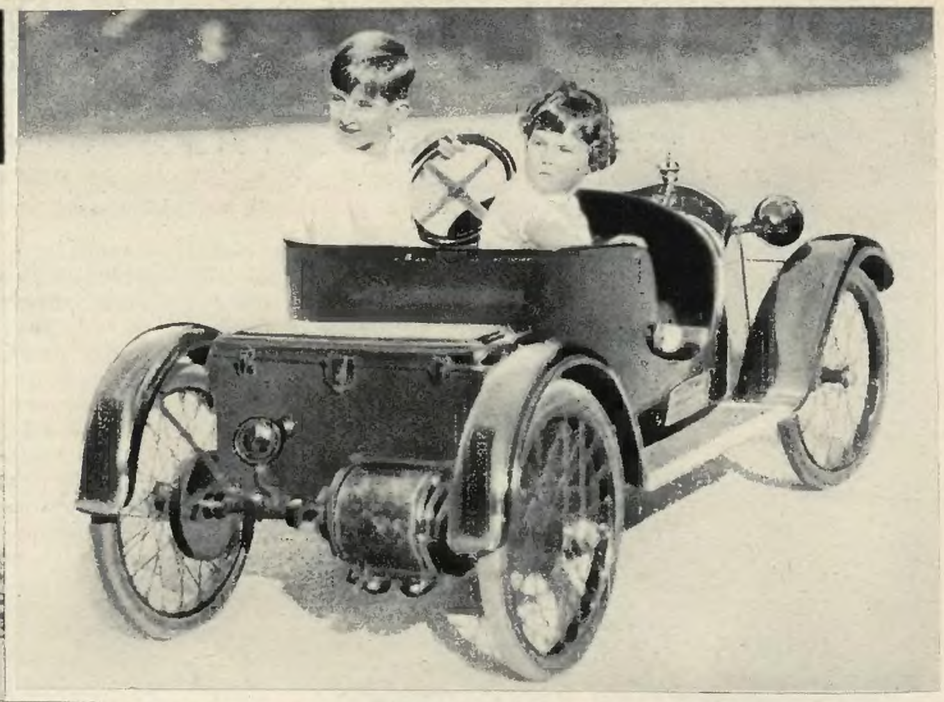
P.



Żona kierownika wyprawy p. Aloha, spoczywa na skrzydle hydroplanu, badając mapę.

Rozmaitości.



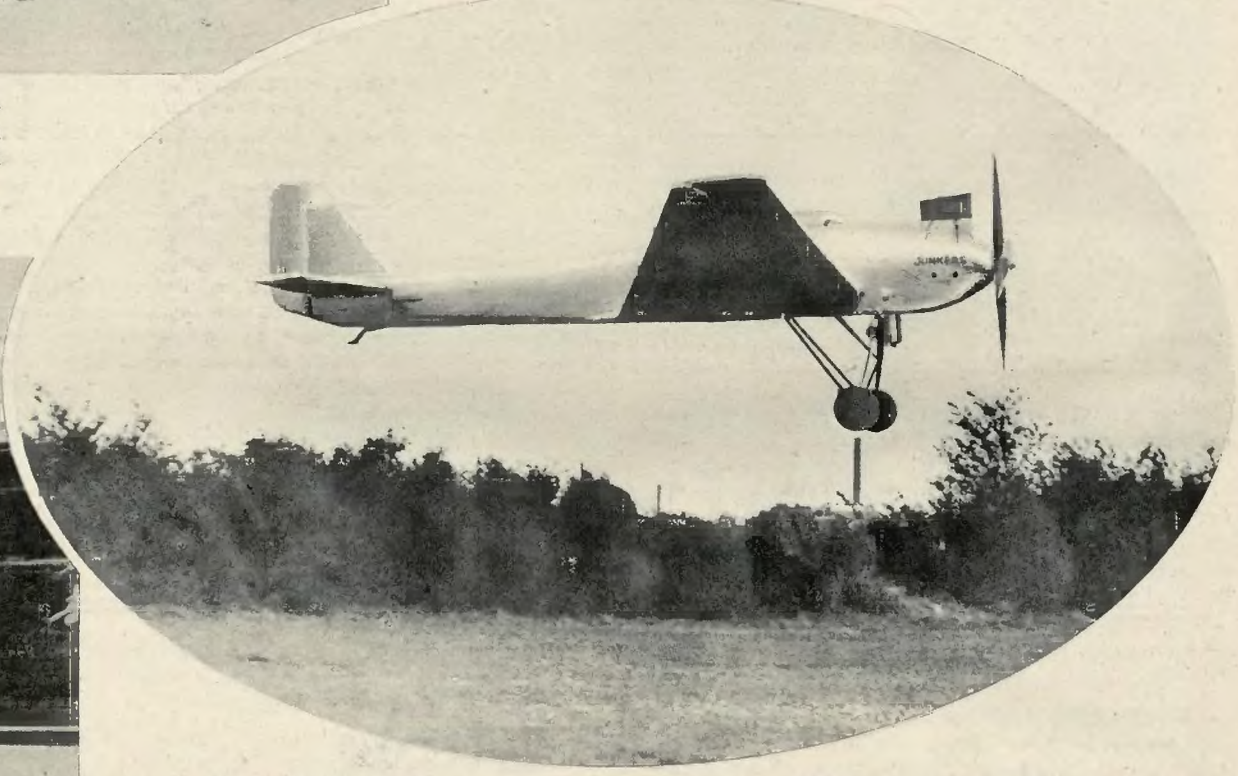


Nowoczesne zabawki. Dzieci króla jugosłowiańskiego Aleksandra, ks. Piotr i Tomisław za najmilszą swoją zabawkę uważają auto, skonstruowane dla nich przez Packarda. Następca tronu świetnie już zapoznał się z tym wehikułem i kieruje nim po mistrzowsku.

R. Sennecke — Berlin.

Przeprowadzka w Kongu. Krajowcy z Konga przenosząc się z miejsca na miejsce, nie porzucają swoich chat plecionych ze słomy, ale zabierają je ze sobą, jak to widać na zdjęciu.

C. Delius — Nice.



Podróż w stratosferę. Znana wytwórnia „Junkersa" skonstruowała nowy aparat lotniczy (na zdjęciu), przeznaczony do lotu w stratosferze. Będzie on przypuszczalnie rozwijał szybkość 1.000 km. na godzinę.

R. Sennecke — Berlin.



Szkoła retoryki dla kobiet. Kobiety japońskie biorą obecnie czynny udział w życiu politycznem i niejednokrotnie przemawiają na zebraniach. To też wielkiem powodzeniem w Tokio cieszy się się szkoła retoryki, przeznaczona specjalnie dla pań, w której młode adeptki uczą się wymowy i gestykulacji.

C. Delius – Nice.



Obok: **Kłopotliwy gość.** W Toronto w Kanadzie maszynistę pociągu pospiesznego spotkała niezwykła przygoda. Oto gdy wyszedł on na śniadanie w czasie postoju pociągu, nagle z lasu wypadł niedźwiedź, wygramolił się na parowóz i zajął jego stanowisko. Maszyniście nie pozostało nic innego, jak podzielić się z misiem śniadaniem. Nie przestraszył się on zupełnie, ponieważ niedźwiedzie w okolicach tych są bardzo łaskawe, ludziom nie robią żadnej krzywdy a zbliżają się do nich jedynie, aby otrzymać łakocie.

Scherl — Berlin.

„MÓJ ULUBIONY STRÓJ"







— O tempora!!...

— Zastrzegam się zgóry, że to nie nie ów tytuł, pod którym piszę, wyrwał mi z pod pióra ten okrzyk buntu przeciwko naszym czasom. Ależ, bynajmniej!

Pyjama, ulubiony strój Twój, ma piękna Nieznajoma, jest w swej dzisiejszej i jutrzejszej formie najbardziej może interesującym momentem w ewolucji mody, która w niej kojarzy przedziwnie wszelkie bardzo kobiece cechy z formą rzekomo „męskich" spodni.

— Okrzyk, którym zacząłem, kryje w sobie głębię smutku człowieka, który chciałby rzucić do stóp ubóstwianej kobiety całe bogactwo szat i klejnotów... a może tylko od czasu do czasu przesłać, podpatrzone w metropolji mody — wzory i modele.

— Czyż to nie ironja losu i naszej współczesności?!

— Zresztą, piękna Nieznajoma, której poświęcam listy o modzie, wprawdzie raczyła odsłonić rąbek kryjącej ją tajemnicy, ale to rąbek zaledwie, poza którym została nadal niezbadaną tajemnicą. — Gdzież odnaleźć kogoś, kto skreśla kilka filuternych słówek, utkanych z płochego kaprysu i misternego żartu, podpisując się tylko pięknem imieniem... „Inez"?! I naturalnie w liście tym zamówienie dla mnie, aby napisać coś o pyjamie, bo to „mój ulubiony strój..."

— Ach, tak, pyjama?!

— No, oczywiście, czyż może być inaczej...

Ileż tu nowych możliwości dla kokieterji... przepraszam, dla wygody i uwzględnienia postulatów higjeny, która żąda, by strój był lekki, przewiewny, nie krępujący swobody ruchów. Że zaś na pyjamę używa się najdroższych koronek i jedwabi, to już tylko ewolucja form — no, naturalnie — trudno przecież szyć pyjamę z... barchanu!



Czyż tego trzeba specjalnie dowodzić?...

— A więc, na rano pyjama z crepe satin lub charmeuse'y z pięknym kolorowym haftem, dyskretnie rozmieszczonym na spodniach i bluzie. W niej Inez nie przyjmie gości, bo jest to jakby dawny ranny szlafroczek, w którym nie wychodzi się poza próg sypialni.

Inną pyjamę narzucimy, gdy niespodziewany gość zjawi się w porze popołudniowej. Będzie zrobiona z lekkiej wełny w dwóch kolorach, a jej szerokie spodnie kloszowe imitować będą szeroką spódniczkę.

Lecz najpiękniejszą pyjamę włoży Inez wieczorem, gdy już nikt jej spokoju nie będzie śmiał zakłócić.

— W zacisznym buduarze, gdy jaskrawe światło lamp osłonią dyskretne abażury, usiądzie Inez zadumana nad... nie, nie będę poddawał tematu! — Lśniąca lama w połączeniu z miękkim aksamitem, tworzą piękne ramy Jej dziewczęcej urody...

— A może Inez woli pyjamę z koronek?

To coś ultra-modern! Już ta pyjama nie przywodzi na myśl swego pokrewieństwa ze strojem męskim, jest bardzo kobieca w linji i charakterze. Lekka, powiewna, długa, ba z dwoma trenami, utworzonemi i przedłużonych a szeroko fałdzistych spodni.

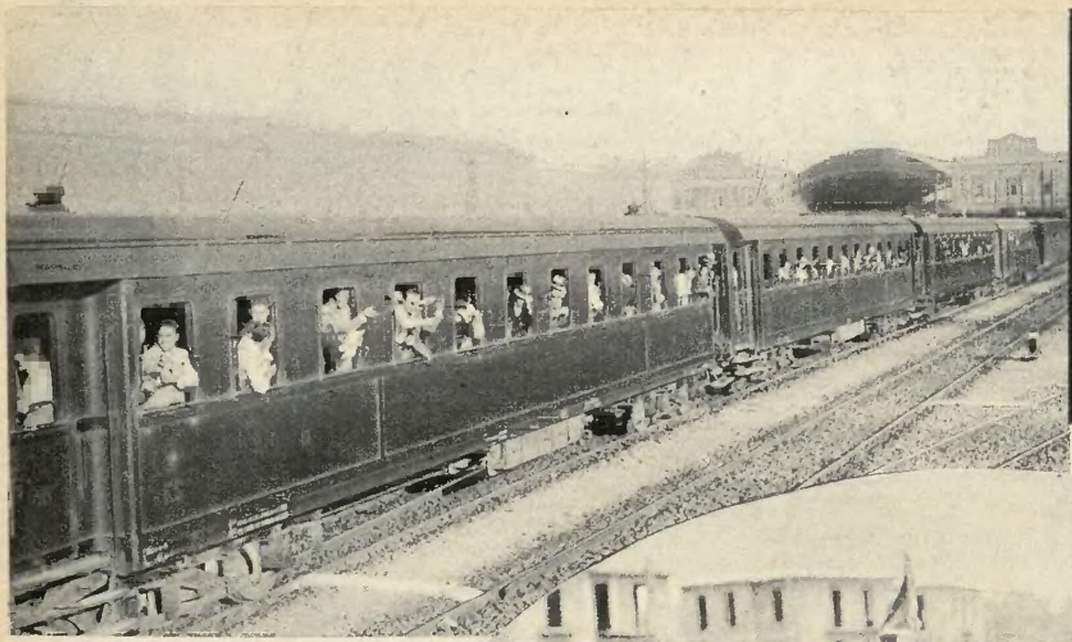
A poprzez biel koronki różowieje Twe ciało, od którego ona nabiera różanych odblasków...

— Takiej nie widziały Cię dotąd oczy niczyje, o Inez!

— Taką jesteś tylko dla mnie, który spełniając jeden z Twych niezliczonych kaprysów, wybrałem się na poszukiwanie modela pyjamy dla Ciebie, jako że to jest właśnie „mój ulubiony strój"!

DO X.

AMERYKANIZACJA TURYSTYKI WE WŁOSZECH.



Pociąg specjalny turystyczny Rzym — Medjolan.



Włoscy turyści, którzy specjalnym pociągiem przybyli na plażę w Ancium, manifestują swoje wielkie zadowolenie z amerykanizacji turystyki we Włoszech.



Obok: Tłumy turystów, oczekujące na pociąg specjalny z Rzymu do Pompeji.



Poniżej: Specjalny samolot turystyczny Rzym — Wenecja.

Mussolini od pierwszej chwili swego urzędowania zwrócił baczną uwagę na turystykę i w tempie amerykańskiem stara się rozwinąć życie turystyczne Włoch. Stąd też rząd faszystowski rokrocznie wydaje olbrzymie sumy na budowę dróg i na popieranie turystyki. W roku bieżącym rząd faszystowski wprowadził na terenie swego państwa specjalne pociągi turystyczne, dzięki którym na każdą niedzielę i święto setki tysięcy Włochów przejeżdża z jednego krańca na drugi. Specjalne pociągi turystyczne wyruszają z każdego wielkiego miasta w pewnym określonym kierunku zawsze w sobotę w nocy i powracają nad ranem w poniedziałek, dając możność włoskiemu turyście zwiedzania swego kraju i wypoczynku po trudach całego tygodnia. Jak dalece ta amerykanizacja turystyki we Włoszech robi postępy, niechaj świadczy fakt, że w każdą niedzielę obecnie uruchomionych jest na terenie Włoch do 100 pociągów specjalnych, które przewożą przeszło 100.000 turystów. Pociągi te złożone wyłącznie z wagonów III-ej klasy idą z szybkością luksusowych ekspressów, nie zatrzymując się na żadnej stacji, albowiem każdy pociąg specjalny, wychodząc ze stacji danego miasta, jest całkowicie zajęty przez turystów. Niskie opłaty za przejazd temi pociągami specjalnemi sprawiają, że każdorazowe ogłoszenie wypuszczenia specjalnego pociągu np. z Rzymu do Wenecji, albo z Neapolu do Rzymu, czy z Medjolanu do Florencji i t. p. sprawia, że oznaczona ilość biletów jest rozsprzedawana w ciągu kilku godzin. Ceny są tak niskie, że np. za podróż z Rzymu do Wenecji tam i z powrotem kosztuje tylko 40 lirów, podczas gdy bilet normalny kosztowałby 206 lirów. Ponadto każdy turysta, jadący pociągiem specjalnym do danej miejscowości, otrzymuje wielkie zniżki na autokarry i tramwaje oraz zniżki w hotelach i w restauracjach, co razem wzięte, ułatwia mu kolosalnie zwiedzanie nowej miejscowości, dając maksimum zadowolenia. Nic więc dziwnego, że ludność Włoch co tydzień z niekłamaną niecierpliwością oczekuje nowego ogłoszenia rozkładu pociągów specjalnych na przyszłą niedzielę. Skoro tylko takie ogłoszenie pokaże się w dziennikach miejscowych, turyści włoscy formalnie oblegają kasy kolejowe, dobijając się o zakup biletów. Rząd faszystowski nietylko daje do dyspozycji włoskiemu turyście specjalne pociągi, ale również uruchomił specjalne linje samolotowe, które znowu za bezcen przewożą włoskiego turystę z jednego krańca państwa na drugi. Taki np. bilet turystyczny na specjalnym samolocie z Rzymu do Wenecji tam i z powrotem kosztuje 100 lirów, co normalnie wynosiłoby przeszło 400 lirów. To wielkie popieranie turystyki przez rząd faszystowski ma podwójne znaczenie dla państwa. Przedewszystkiem obywatel włoski ma możność poznania za bezcen piękności swego kraju, co pogłębia w nim patrjotyzm, z drugiej zaś strony włoskie koleje kolosalnie na tem zarabiają, albowiem nie dając ani specjalnego personelu, ani też specjalnego taboru kolejowego, wyciągają od obywateli olbrzymie sumy, które oczywiście idą do skarbu państwa, a inaczej pozostałyby w kieszeniach obywateli. Widzimy więc z powyższego, że rząd faszystowski na tej amerykanizacji turystyki we Włoszech zarabia bardzo dużo tak moralnie, jak i materjalnie. Należy przytem podkreślić, że cudzoziemcy, przybywający do Włoch, bardzo chętnie korzystają z tych specjalnych pociągów, czy też samolotów turystycznych i podziwiają tę doskonałą organizację turystyki we Włoszech. Ta amerykanizacja turystyki, to zarazem wielka propaganda faszyzmu tak na zewnątrz, jak i na wewnątrz państwa włoskiego. *G. Lawina (Rzym).*

KRONIKA KRAJOWA.



Polacy w Ameryce zapatrzeni w lot i zasłuchani w szum motorów polskiego samolotu szybującego nad lotniskiem Cleveland w Stanach Zjednoczonych. W programie międzynarodowych konkursów lotniczych w Cleveland, w których uczestniczyli przedstawiciele 6-ciu największych potęg lotniczych świata, odbył się 3 września b. r. „Dzień Polski". Nasz znakomity lotnik kpt. Orliński, popisując się brawurowemi ewolucjami na płatowcu pościgowym polskiej konstrukcji wywołał zachwyt widzów i zdobył laury i wawrzyny dla polskiego lotnictwa i polskiego przemysłu lotniczego. Na zakończenie popisów podniesiono na maszcie flagę polską, którą orkiestra marynarzy uczciła odegraniem państwowego hymnu polskiego, publiczność powstaniem z miejsc a wojskowi salutowaniem flagi. Wśród 100.000 widzów licznie była reprezentowana oczywiście Polonja amerykańska, ciesząca się z całego serca tymi sukcesami rodaka z dalekiej Ojczyzny. Nasze zdjęcie daje fragment głównej trybuny podczas „Dnia Polskiego". Siedzą w pierwszym rzędzie od lewej; panie: (1) Marja Byszewska, żona konsula w Detroit, (2) prof. Siemiradzka, (3) St. Januszewska, żona wydawcy „Dziennika Polskiego" z Detroit. W drugim rzędzie od lewej: (1) p. Lech-Byszewski, Konsul R. P. w Detroit, (2) pani J. Wojtasiak, dziennikarka polsko-amerykańska, (3) prof. Tomasz Siemiradzki, nestor dziennikarzy polsko-amerykańskich i nacz. redaktor „Wiadomości Codziennych" z Cleveland. W trzecim rzędzie od lewej: (1) p. Feliks Pawłowski, prof. awiatyki na Uniw. amerykańskim w Ann Arbor, (2) Wiesław Januszewski, syn wydawcy „Dziennika Polskiego", (3) p. Fr. Januszewski, wydawca z „Dziennika Polskiego" w Detroit. W czwartym rzędzie od lewej: (1) p. H. Głuchowski, b. konsul i szef propagandy Linji Gdynia Ameryka, (2) p. W. Orzelski, dziennikarz polsko-amerykański.

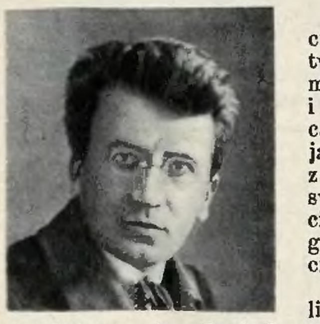
Poniżej:

Katastrofa w Gdyni. W tych dniach zdarzyła się w Gdyni straszna katastrofa budowlana, spowodowana wybuchem gazu świetlnego w nowych domach mieszkalnych Państw. Zakł. Ubezp. Prac. Umysł. przy ul. Świętojańskiej, która spowodowała śmierć kilkunastu osób. Domy Z. U. P. U. zamieszkane były dopiero od niedawna i to prawie wyłącznie przez urzędników państwowych. Najbardziej dotkniętą została rodzina inż. Berezowskiego, który w katastrofie stracił żonę, matkę i dwoje dzieci. Zdjęcie przedstawia miejsce katastrofy.



Fejleton tygodniowy.

O dobroci ludzkiej.



Jan Wiktor, autor „Burka" i „Tęczy nad sercem".

Wszystko co żyje na świecie i ptak i zwierzę, jest tworem bożym, z tego samego ducha poczętym co i ty. Więc jakże możesz znęcać się, kaleczyć, bić, zabijać, zwierzę, które łasi się z taką ufnością do brata swego i ptaka, który wyleciał z dłoni Bożej i siadł na gałęzi, aby się radować życiem razem z tobą.

Gdy podnosisz kij, w chwili gdy rodzi się myśl, aby uderzyć, spójrz w oczy psa, tobie tak bliskiego, a zobaczysz, że ból jego jest taki sam jak twój, że rodzi się z tego samego źródła co i twój — ze serca i ma taki sam wyraz — jak twój — — z łez.

Znęcasz się, chyba tylko po to, aby słyszeć płacz.

Gdy widzisz radość — uśmiechasz się. Dlaczego nie chciałbyś się uśmiechać zawsze?

Tak jakoś wyplątały się te uwagi z pod pióra — gdy na świecie tyle słońca.

Głośny był odlot jaskółek. Pisma pełne były sensacyjnych wiadomości. W czasach dzisiejszej nędzy człowiek spojrzał litościwym wzrokiem na stworzenie tak słabe, tak nędzne, tak bezsilne...

Gromady stęsknione słońca, zapatrzone w lazurową wiosnę, nie doleciały do południowych krain. Niespodziewanie zimna jesień spotkała ich w drodze i przerwała lot. Ptaki przemęczone, zziębnięte, głodne wyrywały się z poświstu wiatru, ze śnieżnych chmur i wpadały do mieszkań, aby przy ognisku, wiecznie odradzającej się dobroci, ogrzać się, nabrać sił do dalszego lotu przez kraje wiecznej wiosny.

Na brukach miast — Wiednia, czy Pragi, rozgrywały się wzruszające sceny. Jaskółki wleciały do pokoju, w którym malarz pracował, jego schlastaną barwami postać otoczyły chmurą ruchliwą. Siadły na krawędzi cebrzyka, na pędzlu, jakby chciały stworzyć nowy motyw. Kiedy fotograf kinowy robił zdjęcia, nieprzeliczone stada spoczywały na aparacie, na rękach, na głowie otaczały wieńcem trzepotów jakby aureolą z białych i czarnych mgnień. Przechodnie podobni byli do krzewów — zdążających przed ulice do ciepła, do pożywienia. Jaskółki w fałdach miłosierdzia ludzkiego szukały schronienia.

I wtedy śliczna opowieść św. Franciska o ptakach — braciszkach stała się prawdą. Z drugiej strony legenda o dobroci ludzkiej mieszkającej w sercu — ucieleśniła się w czynie, zmieniła się w dar — chleb, w okruchy serca.

Dobroć ludzka ulitowała się nad nędzą najbiedniejszych, najsłabszych, a potem pod skrzydłami aeroplanów, naśladujących ptaka, powiozła w słoneczne kraje.

Wśród tych nieszczęśliwych stad — tysiące leciały z Polski. One może najufniej garnęły się do ludzi, wiedząc, że ich nie skrzywdzą. Tam na północy jaskółka otoczona czcią religijną — jako ptak święty. Żyje pod jedną strzechą, buduje gniazdo pod okapem, tuż nad głową ludzką. Można ręką sięgnąć i zniszczyć gniazdo, lepione według mistrzowskich wzorów budownictwa. Ale ręka nie sięga. Żyje opowieść, że zburzenie gniazda, może sprowadzić nieszczęście, a gdzie gnieździ się jaskółka tam szczęście gości...

W czasie wojny, po przemarszach wojsk, błąkał się człowiek wśród ruin, gruzów, zniszczenia. Bocian słał gniazdo na kalenicy, na poranionem drzewie, obok jaskółka szukała schronienia. I zdarzyło się, że znalazła dom bezpański, z oknami wybitemi, z drzwiami wyłamanemi. Wiatr przelatujący po pustce nie bronił wstępu. Jaskółka wybrała sobie miejsce w kącie pod powałą.

Budząca się wiosna zalała rany ziemi. Drzewa umierające, pokaleczone zaczęły tchnąć zielenią. Człowiek, mieszkaniec, tej izby przybył z dalekiej poniewierki i nie zniszczył gniazda, nie wypędził gościa.

Gospodarz krzątał się, czyścił, uprzątał ślady ludzkiej złości, a obok ptak bezpiecznie wysiadywał jajka wśród łoskotu pracy, karmił małe i wywiódł je z gniazda. Na ostatek siadł na ramie uchylonego okna i zaświergotał po swojemu na pożegnanie. Odleciał z gromadą w swoje strony.

Na drugi rok znów przyleciał. Okno było zamknięte. Długo, długo krążył i wydawał głos jakby się modlił, do tej ręki, która mu otwierała minionego lata.

Nie odleciał aż okno się uchyliło.

Wpadły do izby ze świergotem, jakby z ciepłych, dalekich krajów przyniosły uśmiech zrzucony z nieba.

Przed dwoma laty, w czasie srogiej zimy, często na murach krakowskich widniały niezdarnie kreślone napisy: „Trzeba pamiętać o ptakach", „Karm ptaki, bo głodne", „Jesz kromkę, daj innym choć okruchy".

To dzieci szkolne obielone śniegiem, szarpane zadymką, dygotającemi palcami kreśliły te nakaza — pod dyktatem ludzkiej dobroci.

Inaczej tam — na południu. Z północy lecą ptaki, aby człowiek powitał ich zdradą, wyciągnął rękę z okrucieństwem. Zdaje się, że tam na południu człowiek mieszkający wśród najwspanialszych zabytków ma duszę ze słońca... a ten z północy z chmur i z zimna...

Można powiedzieć, że legendy, opowieści są wypromieniowanemi najpiękniejszych cząstek duszy ludzkiej — przeistoczonych w słowo. Serce ludzkie jest ukoronowane legendami o ptakach.

Na polskiej ziemi taka mnogość tych legend. Jakże są piękne, świeże i barwne. W nich przejawia się prawda o dobroci ludzkiej.

Śpiew ptaków jest dźwiękiem strun, potrąconych ręką Bożą.

Czem uśmiech u człowieka, tem świergot u ptaka. Jakże często uśmiechamy się, gdy ptaki śpiewają. Człowiek i ptak rozmawiają swojemi wyrazami.

A może nie zawsze...

Tam pod lazurowem niebem człowiek beztroski śpiewa o miłości, o morzu, o słońcu, a równocześnie na słonecznych niwach zakłada sidła, smaruje smołą gałęzie, wyłupuje słowikowi oczy.

Piosenki kwitną na ustach ludzi południowych.

U ludzi północnych — serce.

Jan Wiktor (Kraków).

Żarcik.

uł. „Starszy pan".

„Dziś mi jakoś **pierwsza-druga-trzecia** nie smakuje,
Trochę czuję ją w żołądku, w nosie też ją czuję!"
Rzekł małżonek, zmiął serwetę, widelec odkłada,
Zrobił dąsa, wstał z hałasem i na boku siada.
Żona mówi: „**Raz-dwa-trzecia** jest trochę nieświeża,
Lecz mnie twoje zachowanie niemile uderza,
tu jest dom, nie raz-dwa-trzecia w nie-dalekim kraju,
A tyś jest bez wychowania i bez obyczaju!

Za r o z w i ą z a n i e powyższego żarciku redakcja „Swiatowida" przeznacza

cztery nagrody.

Pierwsza zł. 50·—, trzy następne po zł. 25·—

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 24-go października 1931 wraz z załączonym kuponem.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 38 nadesłali:

J. Pluta, Tarnów; Fr. Topolski, Katowice; J. Jaworek, Czeladź; M. Winnicka, Niegosławice; J. Kamyk, Krynica; W. Rejniak, Dąbrowa Górn.; Stan. Gocek, Lwów; M. Rotsteinówna, Krzeszowice; J. Hibucz, Warszawa; Wład. Szumański, Bitków; J. Dobrowolska, Toruń; Zb. Rudzki, Lwów; H. Puksztowa, Łódź; M. Grudzielska, Warszawa; G. Sowiarówna, Kielce; W. Kukułowska, Wolsztyn; Edw. Sokołowski, Przemyślany; W. Bukczyński, Poznań; P. K. Chmielewski, Warszawa; H. Kinjower, Lwów; M. Leipner, Warszawa; J. Reiter, Zamość; J. Ruta, Wieluń; Eug. Komorowicz, Jędrzejów; dr. Wład. Dmowski, Korczew; J. Zakrzewska, Wrząca; I. Musanka, Częstochowa; St. Kornasewski, Inowrocław; Wład. Gajowa, Poznań; H. Piotrowski, Warszawa; M. Czajkowska, Warszawa; M. Sokołowski, Warszawa; M. Jakubowska, Warszawa; M. Szuberowa, Sambor; J. Lewenstein, Warszawa; Bron. Michel-Kolska, Warszawa; W. Drużbiak, Lwów; Edw. Mirek, Dąbrowa Górnicza; Wład. Jakubowski, Warszawa; Z. Gilsohn, Dąbrowa; J. Kierepka, Trembowlaq St. Lewiński, Zdolbunów; Stan. Święchówna, Kraków; Stan. Widziszewski, Rzeszów; Baśka Bytomska, Cieszyn; Ant. Pomarański, Lwów; E. Schabenbeck, Cieszyn; E. Rotter, Cieszyn; Aleks. Bielska, Warszawa; J. Maryniak, Niem. Lutynia; K. Wilczek, Kraków; Basia Śmiechowianka, Katowice; St. Klonowski, Płock; Mera Moszyńska, Lwów; Feliks Tyński, Dąbrowa Górn.; Roman Eljasiewicz, Lwów; „Omen", Kraków; Andrzej Pieczerak, Kraków; K. Łabużek, Kraków; Edm. Miłowski, Poznań; M. Urbanowicz, Stryj; Sylw. Klupsz, Kościan; M. Sipowiczówna, Łuniniec; Zb. Szymonowicz, Lwów; M. Buttner, Siersza; M. Lewicka, Wojniłów; Stan. Pietkielowa, Warszawa; Kaz. Kochmański, Kraków; Franc. Dobrowolska, Toruń; M. Budko, Radziechów; Franc. Litwiński, Lublin; J. Surma, Białystok; T. Sławnicki, Białystok; Tad. Apiczyński, Włocławek; Z. Boulange, Baczków; Michał Wąsacz, Lwów; Z. Lechowska, Warszawa; St. Jagodzki, Łódź.

Rozwiązanie z Nr. 39

Czy niewiasta ma duszę?

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 39 nadesłali:

J. Głuchowska, Pińczów; dr. St. Kunczyński, Brześć Kuj.; L. Kudelska, Sosnowiec; M. Gorzecka, Kraków; J. Skowron, Ostrowiec; Bron. Wrona, Nowy Targ; T. Zaremba, Lubraniec; Boguś i Maciuś Magierzanki, Toruń; H. Mieczyńska, Chełmice; L. Finkel, Ostróg; T. Łowiński, Małkina; T. Sławnicki, Białystok; H. Puksztowa, Łódź; Sobolewski, Września; J. Stafańczyk, Pabjanice; Kern Mania, Nadwórna; Cz. Gersztówna, Gniezno; Z. Naumowicz, Brno; T. Abratowski, Glinik Marjampolski; Franc. Litwiński, Lublin; H. Mokrzycka, Drohobycz; H. Denasiewicz, Drohobycz; H. Gołuchowska, Łowczyce; R. Rączka, Chabówka; W. Cordlewski, Włocławek; D. Herbstmanówna, Warszawa; K. Siewierski, Kraków; J. Tomaszewski, Rogóżno; Wład. Szumański, Bitków; T. Klechta, Łódź; H. Barasz, Lwów; Wł. Jankszówna, Otorowo; Ir. Giersztówna, Gnieno; H. Drewiecka, Miejska Górka; H. Dobieliński, Poznań; R. Klimczak, Warszawa; M. Grottger, Kołaczyce; M. Rapacka, Nowy Targ; H. Kossowska, Otwock; inż. K. Melodysta, Kalisz; E. Unverricht, Pawłów; L. Jurkiewicz, Lwów; „Maryśka z Pohulanki"; K. Łabużek, Kraków; M. Łabużek, Kraków; J. Makowski, Oleszno; St. Widziszewski, Rzeszów; O. Łętkowska, Zawiercie; H. Kempianka, Bydgoszcz; F. Strykowska, Zduńska Wola; K. Szeliga, Łódź; Z. Harnosówna, Pabjanice; H. Golembiowska, Kalisz; K. Pycio, Pabjanice; T. Kwaśniewski, Warszawa; S. Stebelski, Warszawa; M. Kacenelenbogen, Łomża; M. Budko, Radziechów; Marja Winnicka, Niegosławice; Dymitr Doliwa, Dobrowolski, Warszawa; kpt. T. Naróg, Dolina; Eug. Komorowicz, Jędrzejów; H. Szymankiewiczówna, Toruń; J. Konarzewska, Rudnik; J. Makosikówna, Leżajsk; Roman Chromiński, Łuck; M. Dobrzycka, Otyka; Krystyna Koźmińska, Wola Trembska; Jerzy Augarten, Otwock; Zb. Woźniak, Kraków; E. Rotter, Ceszyn; E. Schabenbeck, Cieszyn; „To-Lo", Kraków; Miecz. Feczkowa, Przemyśl; T. Kretkowski, Warsazwa; A. Antoniéck, Lwów; St. Iwańska, Lwów; M. Bargielowa, Katowice; Eug. Leonowiczówna, Berezno; J. Makosikówna, Leżajsk; H. Fechter, Przemyślany; Wład. Bogacz, Kraków; Ant. Soterius, Warszawa; J. Janosik, Lask; J. Tomaszewski, Wilno; Eug. Wachowiczówna, Niwiski; M. Sipowiczówna, Łuniniec; T. Berner, Bielsko; J. Soszanka, Buczacz; L. Piotrowska, Chybie; W. Cendrowicz, Warszawa; A. Rotter, Kraków; J. Grochal, Kraków; S. Klupsz, Kościan; M. Rogalska, Kraków; M. Wisławski, Bydgoszcz; Tadeusz Erlich, Liege; E. Kreyser, Warszawa; J. Herman, Kraków; H. Parachoniakówna, Bystra; E. Symonówna, Kraków; A. Jakubowska, Piastów; N. Ciopko, Skobelka; J. Siutówna, Kraków; St. Szczygielska, Prokocim; J. Zielenkiewiczówna, Kraków; M. Kubińska, Grudziądz; B. Morgenbesser, Łosniów; H. Krasowska, Sambor; B. Bieńkowski, Lublin; E. Cygan, Jasło; L. Domański, Kowal; L. Galewicówna, Ozorków; Z. Ludwigowska, Warszawa; I. Kalinowska, Warszawa; W. Bullawa - Sund, Zgierz; K. Brok, Dąbrowa; W. Siuta, Kołomyja; M. Mission, Włodzimierz; Wład. Kosiba, Gorlice; W. Ustaszewski, Rembertów; E. Kowalski, Zakopane; K. Puchowa, Warszawa; Ludwik Korn, Warszawa; Zdz. Iwaszek, Trzemeszno; H. Schindlerowa, Kraków; Fr. Schindler, Kraków; por. M. Wondraczek, Warszawa; M. Sławnicki, Warszawa; Kr. Nowosielska, Poznań; L. Kipowska, Poznań; **Helena Nałęcz, Łańcut (zł. 50.—)**; W. Gromska, Warszawa; L. Dubiel, Radom; „Irys", Warszawa; Z. Piechocki, Poznań; A. Meruk, Chrzanów; A. Dobrowolski, Wilno; M. Szymko, Podbrodzie; Z. Olszewski, Kraków; M. Nowicka, Kalwarja; J. Rosset, Łódź; J. M. Brzozowska, Warszawa; B. Kolasińscy i W. Mącka, Tarnobrzeg; J. Kranówna, Warszawa; W. Luxenburgowa, Płock; J. Gnoliński, Bochnia; W. Wysocki, Skierniewice; Z. Gilsohn, Dąbrowa; L. Loewenstark, Dąbrowa; „Bezrobotny", Kraków; J. Kalasiewiczówna, Kraków; M. Poniklowa, Kraków; B. Ramułtowa, Jeżów; L. Dospilówna, Stryj; J. Wolańska, Miory; W. Ossowiczowa, Piastów; Z. Tietz, Warszawa; M. Hirschenfeldowa, Łochów; St. Mikowska, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; St. Zawadzki, Warszawa; D. Epsztejn, Warszawa; A. Harasowski, Lwów; I. Muszanka, Częstochowa; J. Błakociński, Lwów; St. Leszczyński, Sosnowiec; J. Dobrowalska, Toruń; L. Bryndak, Tarnów; Wł. Parfus - Fiołkowa, Sosnowiec; Edw. Mirek, Dąbrowa Górn.; M. Rychłowska, Poznań; Z. Adamowski, Tarnopol; Tola Rozenberg, Łódź; S. Lang, Drohobycz; R. Neumann, Drohobycz; M. Filipkówna, Toruń; A. Grzybowska, Mysłowice; A. Witkowski, Poznań; J. Stolarski, Łódź; Lena Dorawska, Kraków; L. Trepińska, Katowice; J. Reiter, Zamość; Stańczyk, Inowrocław; J. Antonowiczowa, Równe; T. H. z Z.; Wład. Matuszewski, Poznań; M. Duchalean i F. Kwiatkowska, Wierzbnik; J. Pokładzka, Borysław; L. i Cz. Osieccy, Lwów; J. Bielesz, Kraków; K. Pająk, Targanica; M. Pietrusiński, Brześć; „Tadek z Zawiercia"; M. Rundowa, Bielsko; K. Tremski, Lwów; H. Tranczyńska, Poznań; J. Koseta, Sandomierz; M. Taras, Stryj; H. Michalska, Skoczów; L. Nikiforow, Inowrocław; W. Olexówna, Warszawa; Lili Pleskaczówna, Stryj; J. Zając, Prałkowce; L. Żuk, Baranowicze; M. Duda, Lwów; Ir. Freundowa, Częstochowa; E. Rozenberżanka, Brzeziny; Cz. Konieczny, Toruń; Winc. Krzyworzeka, Kraków; P. Karszo-Chmielewski, Warszawa; J. Surma Białystok; W. Kamykowa, Krynica; Wł. Pochmarski, Lwów; dr. J. Gerstenfeld, Drohobycz; H. Kowalewska, Włocławek; Eug. Turówna, Jaworzno; Eug. Ciepacz, Dąbrowa Górn.; A. Blaschkowa, Złoczów; W. Kowalski, Warszawa; Br. Hajn, Łódź; St. Dąbrowska, Łódź; Cz. Broniszówna, Warszawa; „Omen", Kraków; H. Kurowska, Rakowice; Fr. Staszak, Będzin; H. Staszakowa, Będzin; **por. Jerzy Neumann, Skierniewice (zł. 25.—)**; J. Zdzitowiecki, Pomorze; L. Wróblewska, Kraków; A. Moszyński, Lwów; A. Zimmerman, Stryj; Bron. Chciuk, Mysłowcie; H. Michalak, Ostrów; A. Szmytowa, Poznań; J. Czarnomska, Kalisz; H. Kaczanowska, Warszawa; T. Szancer, Przemyśl; J. Miodowicówna, Gniezno; W. Grzybowska, Kielce; G. Sowiarówna, Kielce; St. Effert, Poznań; Z. Magierzanka, Miłowody; W. Dejewska, Toruń; M. Wojciechowska, Kraków; Bron. Chyczewski, Warszawa; E. Jackowska, Borysław; Br. Rudnik, Warszawa; L. Pochmara, Warszawa; H. Zawisławska, Warszawa; Ant. Galski, Białystok; Ir. Reichsteinowa, Warszawa; F. Goldstein, Chrzanów; St. Święchówna, Kraków; St. Chciukówna, Mysłowice; Z. Pieracki, Wilno; M. Lewicka, Wojniłow; H. Kowalska, Łódź; L. Kobylarz, Stryj; Z. Łabęcki, Tarnowskie Góry; K. Zarzycka, Lwów; P. Gryczyńska, Inowrocław; Sz. Konarski, Kraków; A. Kaczanowska, Inowrocław; Z. Łakociński, Kraków; Kaz. Janiszewska, Pińczów; Bron. Roepke, Inowrocław; „Wilnianka", Wiln;o Miecz. Reich; Drohobycz; Ant. Mańkowski, Kraków; W. Tyblewski, Poznań; Jadw. Chęsiówna, Poznań; W. de Lippa, Warszawa; **Wanda Spilczyńska, Katowice (zł. 25.—)**; H. Frankowska, Bitków; Wikt. Krzysztofowicz, Załucze; M. Paszkiewiczówna, Brześć n/B.; dr. J. Sroczyńska, Złoczew kal.; J. Janota, Rabka; R. Dergiman, Wilno; N. Bandhiewicz, Zamość; M. Wojtynowska, Bydgoszcz; J. Gapińska, Bydgoszcz; J. Ruta, Wieluń; Kaz. Koszko, Zakopane; H. Łuskowiczowa, Wilno; Z Boulange, Baczków; St. Kozika, Bydgoszcz; Zdz. Norek, Kraków; A. Bieganowski, Łomża; Zb. Szymonowicz, Lwów; A. Berezowka, Lwów; M. Urbanowicz, Stryj; J. Kaczorkiewiczówna, Warszawa; R. Hartówna, Lwów; F. Soltówna, Lwów; Wł. Boner, Lwów; N. Chowańcówna, Stanisławów; H. Sobkiewiczówna, Poznań; M. Zdanowiczówna, Warszawa; L. Wolfarth, Lwów; L. Glaszmidt, Warszawa, H. Fryzowska, Kościan; M. Wysocka, Warszawa; Moliccy, Zbąszyń; St. Rakowski, Poznań; E. Ickowiczowa, Jędrzejów; M. Kalicka, Maków Podh.; Em. Kostyrkówna, Jarosław; J. Gyurczak Bystra; J. Parachoniak, Bystra; M. Waksmundzka, Jasło; Jan Obtułowicz, Węgierska Górka; I. Huttes, Kopyczyńce, M. Pulkowa, Żywiec; J. Woźniak, Czernichów; M. Drzewińska, Dubiecko; A. Lorenzówna, Toruń; Br. Szast, Warszawa; inż. J. Modrzejewski, Lublin; St. Krupkowa, Stanisławów; Piekosiński, Prokocim; D. Piekosińska, Brzezowiec; J. Rynarzewski, Poznań; Ir. Lewicka, Lwów; T. Sobecki, Poznań; I. Prosińska, Łomża; **Z. Zelkin, Łomża (zł. 25.—)**; Cz. Kozłowski, Warszawa; Mich. Sabolcowa, Żychlin; St. Ksykówna, Opatów; Basia Śmiechocianka, Katowice; H. Makarewicz, Ostrowiec; Stanisław Rozkosz, Zakopane; K. i A. Semow, Kraków; J. Maziarz, Ozorków; Fr. Tyński, Będzin; Jar. Baziuk, Kraków; F. Tyński, Dąbrowa Górn.; Zb. Tokarski, Kraków; A. Ordza, Kraków; R. Buzkówna, Kraków; Fr. Gierałł, Zamość; H. Hüller, Lwów; J. Czerwenka, Stryj; W. Matus, Zakopane; A. Hanka, Zakopane; L. Skowron, Będzin; W. Własczuk, Będzin; J. Kupcowa, Będzin; J. Rogowski, Warszawa; Z. Siudowa, Toruń; St. Waldenowa, Łódź; J. Kierepka, Trembowla; P. Mońcówna, Ciechanów; M. Rappel, Augustów; Z. Szczuka, Warszawa; W. Wegner, Łódź; R. Mendrala, Rzeszów; Kaz. Kochmański, Kraków; Włodz. Mykitan, Bielsko.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Helenę Nałęcz, Łańcut (zł. 50.—). por. Jerzego Neumanna, Skierniewice (zł. 25.—), Wandę Spilczyńską, Katowice (zł. 25.—) i Z. Zelkina, Łomża zł. 25.—).

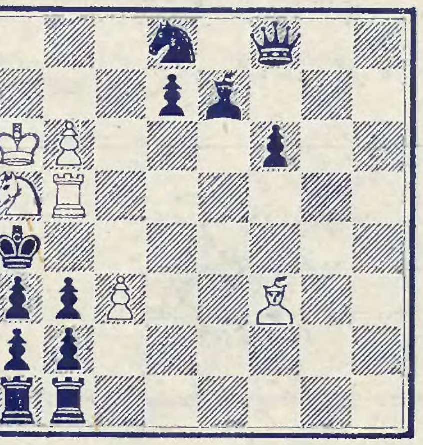
Redakcja „Światowida" wyżej wymienionym prześle gotówkę w najbliższych dniach.

Dział szachowy

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

F. Palatz („Le Temps" 1931).

Czarne: Ka4, Hf8, Wa1, b1, Ge7, Gd8, piony: a2, a3, b3, d7, f6. (12).



Białe: Ka6, Wb5, Gf3, Sa5, piony: b6, d6, c3.
3-chodówka. 6+12=18.
Mat w 3 posunięciach.

ROZWIĄZANIE 3-CHODÓWKI F. PALATZA:

1. G—e2! (grozi 2. W—b4+ G×b4 3. G—b5×) **G—b4!** 2. **G—c4** H—f7 (g8) 3. **W×b4×.**
Jeśli 2... inaczej to 3. G×b3×.

PARTJA:

Białe: **Noteboom** (Holandja) — Czarne: **Gromer** (Francja)

grana na Olimpjadzie w Pradze w b. r.

GAMBIT HETMANA.

1. d4 S—f6	18. H—d2 **(2)** H—g5
2. c4 e6	19. W—d3 G—g4
3. S—c3 d5	20. W—f4 **(3)** Wa—e8
4. G—g5 G—e7	21. W—d6 h5 **(4)**
5. e3 S—e4	22. K—h1 H—e5
6. G×e7 H×e7	23. e4 K—h7
7. Wa—c1 S×c3	24. h3 G—c8
8. W×c3 c6	25. G—b3 a6
9. S—f3 Sb—d7	26. a3 b5 **(5)**
10. G—d3 d×c4	27. W×c6 G—b7
11. G×c4 0—0	28. W—f5!! H×e4 **(6)**
12. 0—0 e5	29. W×h5+ g×h5 **(7)**
13. S×e5 S×e5	30. G—c2 G×c6 **(8)**
14. d×e5 H×e5	31. H—g5!! **(9)** H—g6
15. f4 H—e7	32. H×h5+ K—g8
16. f5 H—e5 **(1)**	33. G×g6 **Czarne poddały się.**
17. f6 g6	

UWAGI:

(1) Zwykle grano w tej pozycji 16... H—f6, sądząc, że należy bezwarunkowo zapobiec f6. Okazuje się jednak, że pion f6 nie jest tak niebezpiecznym, jakby się zdawało.

(2) 18. e4 H×e4 19. H—d2 G—f5 20. H—h6 H—d4+ 21. K—h1 H×f6 22. g4? G—e4+.

(3) Aby się pozbyć skrępowania e3.

(4) Zapobiega ewent. groźbie mata na ósmej linji.

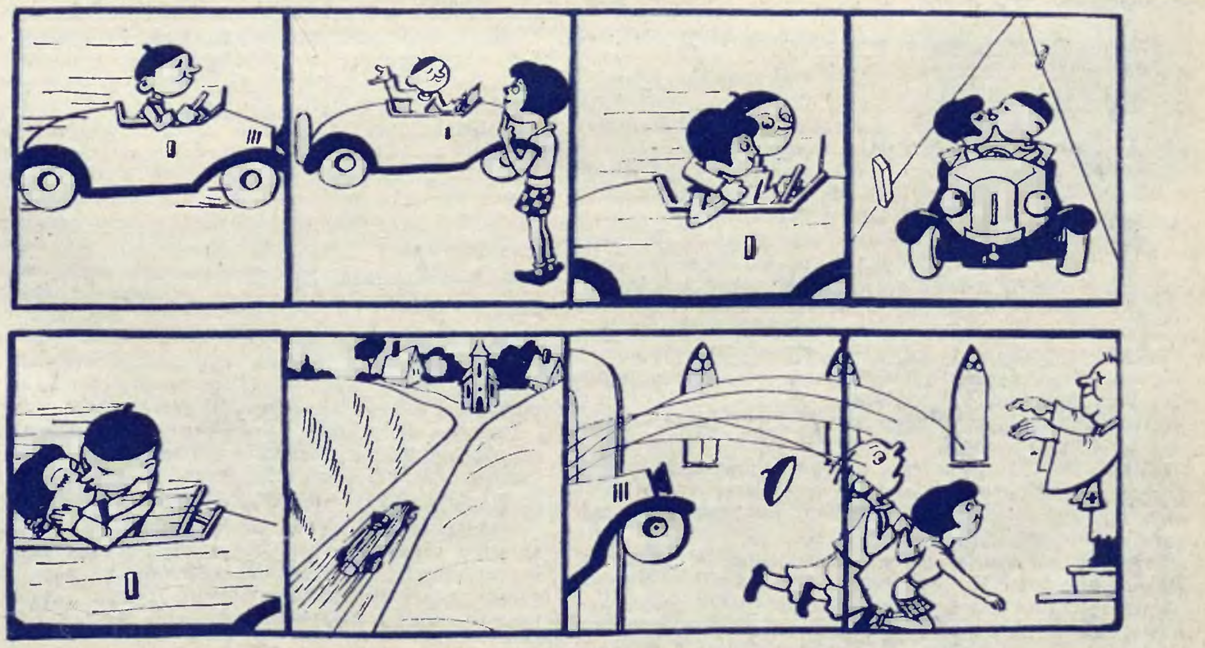
(5) Grając W—d8 mogły czarne uzyskać remis. Teraz nastawiają przeciwnikowi pułapkę, w którą same wpadają, nie zauważywszy pointy kombinacji Białych.

(6) Czarne zdobywają 2 wieże i gońca, lecz przegrywają partję. Całkiem złe było oczywiście: 28... g×f5 29. H—g8 30. H×h5. Stosunkowo najlepszem było: 28... H—g3 29. W—c3 H—h4 30. W—f4 H—g5 31. G—d5. Białe zachowują przewagę materjalną.

(7) Musowe, gdyż w razie 29... K—g8 następuje mat w 3 posunięciach przez: 30. W—h8+.

(8) Pozornie wszystko jest w porządku i wydaje się, że Czarne wygrywają.

(9) Tej pointy Czarne nie zaważyły!



W jeździe autem nie trudno o nieszczęście. St. Szigethy, Berlin.

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Koczyńskiego.

DROP-OLBRZYM RODU PTASIEGO WYMIERA

Drop *(Otis tarda)* należy do ptaków brodzących, do których też zaliczamy np. bociana i czaplę. Należy on do największych przedstawicieli naszej fauny ptasiej. Głowę, szyję i część skrzydeł ma on jasno popielate, grzbiet rudo i czarno upstrzony, spód ciała zaś białawy. Samce dropia posiadają rodzaj wąsów, zwieszających się na boki z pod dzióba.

Miejscem zamieszkania dropia są otwarte przestrzenie stepów lub pól uprawnych, okolic zalesionych unika on najzupełniej; podobnież nie spotykamy go w górach. Obszar zamieszkania dropia jest znaczny. W Europie żyje on od południowej Szwecji aż po Hiszpanję, na wschód sięga on poprzez środkową Rosję do głębi Azji środkowej, dalej na południu spotyka się go na Węgrzech i w krajach bałkańskich oraz w całej Małej Azji, Palestynie i Syrji. W północnej Afryce, zwłaszcza w Marokku, spotyka się go zimową porą, gdy tam zawędrowuje z krajów chłodniejszych. Obecnie w krajach Europy zachodniej stał się on bardzo rzadkim, a w niektórych nawet zupełnie wyginął, w Niemczech nie jest zbyt pospolitym na rozległych nizinach Brandenburgji i Prus. Podczas swych wędrówek zalatuje on przypadkowo do Szwajcarji. W Polsce, przed wojną, jako dość rzadki ptak, żył on w Kaliskiem, Chełmskiem, na Wołyniu i Podolu.

Żywi się drop przedewszystkiem pokarmem roślinnym; różne zioła, nasiona i ziarna stanowią jego pokarm w porze letniej, w zimie objada oziminy i rzepak, który ma stanowić jego ulubione pożywienie. Poza pokarmem roślinnym chwyta on różne owady, a nawet poluje na myszy polne. Młode dropie w pierwszym okresie życia żywią się głównie owadami.

W porze godowej, która u dropia przypada na miesiąc luty, samce odbywają rodzaj toku, podczas którego napuszają się, skrzydła opuszczają ku ziemi i skuliwszy szyję, wokoło samicy tokują. Te konkury dropie podobne sa w pewnej mierze do zalotów indorów. W tym też czasie samce-dropie wiodą zaciekłe walki o posiadanie samicy.



Jeden z ostatnich przedstawicieli dropi. Fot. Żeleński.

Małe zaklęśnięcie w ziemi, wygrzebane przez samicę i wyścielone źdźbłami traw, stanowi gniazdo, do którego samica składa dwa jaja barwy zielonawej z ciemniejszemi plamami. Matka opiekuje się bardzo pieczołowicie swem potomstwem, na podobieństwo czajki stara się ona na siebie zwrócić uwagę wroga i możliwie daleko odprowadzić go od młodych. Z początku dość nieporadne młode już w niespełna dwa miesiące dobrze latają, biorąc udział w niedalekich przelotach, które odbywają rodzice w poszukiwaniu pokarmu.

Oswojenie dorosłych dropi nie jest możliwem, podobnie jak starsze, także i młode nie przyjmują w niewoli pokarmu i prędko giną. Do celów hodowlanych nadają się tylko małe dropie, poniżej dwóch tygodni wieku; dają się one dobrze obłaskawić i poznają swego pana. Wychować je można, podając im kawałeczki surowego mięsa, twarde jaja lub owady.

Polowanie na dropie nie należy do łatwych; ostrożny i przebiegły ten ptak nie daje do siebie podejść na pewny strzał. Strzał kulowy na znaczne odległości rzadko kiedy bywa celnym. Najłatwiej podejść można dropie ukrywszy się w sianie lub słomie na wozie, którym ostrożnie, kołując, podjeżdża się te lękliwe ptaki. W dnie gołoledzi, rankiem, gdy skrzydła dropi są jeszcze pokryte lodem i niezdolne do lotu, można je szczuć chartami, jak to było w dość częstym zwyczaju na Ukrainie.

W Polsce drop zasługuje na opiekę myśliwych jako już rzadki przedstawiciel naszej awifauny. Kto wie czy nie należałoby zarządzić zupełnej ochrony tego „polskiego strusia“, za kilka bowiem lat będzie już za późno.

Dr. J. F.

WITRAŻE MARJACKIE.

Piąty rok odnowy zewnętrznej strony kościoła Najśw. Panny Marji w Krakowie pozwolił na zajęcie się trzema oknami absydy Prezbiterjum. — Za wielkim ołtarzem Wita Stwosza 3 okna gotyckie z pięknymi mazwerkami, te jedynie posiadają witraże kolorowe. Oszklenie to witrażowe pochodzi z XIV. i XV. w. i stanowi resztkę z całego oszklenia wszystkich okien prezbiterjum, a tych jest 11.

Z biegiem czasu szkło kruszejąc, niszczy się tak, iż restauracja okien z roku 1889 połączyła wszystkie figuralne sceny witrażowe z owych 11 okien, umieszczając je wyłącznie w trzech oknach za Wielkim Ołtarzem.

Barwna ta historja jest jak to opisał ks. Brzuski w monografji swej o witrażach, historją świata według Biblji Ubogich. Poszczególne sceny wstawione luźnie obok siebie t. zn. nie ma ciągłości historji, lecz sceny są pomieszane. Scen wszystkich obecnie posiadamy 126 sztuk i pragnąc je uzupełnić, należałoby dorobić około 32 pól nowych, na co Komitet ani środków ani możności pomieszczenia w innych oknach nie miał.

Postanowiono zatem istniejące 126 scen przyprowadzić do porządku pod względem kolorystycznym. Rozpoczęto pracę od okna południowego, które już jest gotowe, osadzone zpowrotem i jaśnieje istotnie wspaniałemi barwami. Przy odnowie tego okna odkryto na jednej szybce datę 1675, podaną jako datę odnowienia ówczesną.

Później już do roku 1889 witraże, jak się zdaje, odnawiane nie były.

Witraż polega na skomponowaniu obrazu ze szkieł tak zwanych antycznych, różnokolorowych, docinanych w odpowiednie formy rysunkowe, połączone ołowiem i zalutowane na wierzchu ołowiu. Płyty szklane w ten sposób osiągnięte osadza się między żelaznemi sztabami. Rozmiar płyt Marjackich jest: szer. 56, wysok. 90 cm.

Sceny Biblji Ubogich, które pozostały w oknach



Widok na prezbiterjum kaściola Marjackiego w Krakowie, gdzie mieszczą się słynne średniowieczne witraże.

Marjackich są bardzo oryginalne i świadczą o wysokim poziomie witrażnictwa w wiekach średnich. Rysunek twarzy wypalano w odpowiednich piecach, srebrem podkładano pewne partje szkła, celem osiągnięcia złotego koloru. Patynowano kawałki szkła sztucznie i wypalano. Cała ta technika jest dziś w zakładach witrażów znaną za jedynym wyjątkiem. Dziś szkło przycina się diamentem, ma z tego powodu krawędzie gładkie i czyste, zaś szkła średniowieczne łupano odpowiednimi obcęgami, stąd krawędzie ich są odszczerbione. Krawędź tą w jednym i drugim wypadku zakrywa nut w ołowiu ciągnięty.

Kiedy z rusztowania na wysokości 26 m. od ziemi zbliżyliśmy się do okna środkowego, w górnej części mazwerku za grubą szybą odkryto trójkątne pudełko z blachy miedzianej, w którym Komitet Odnowy z roku 1889 złożył zapiskę na pergaminie, która to zapiska po łacinie mówi o uskutecznionej odnowie witrażów. Podpisy nieliczne, jako prezes komitetu ówczesnego, podpisany Paweł de Sulima Popiel. — Dzisiejszy Komitet Odnowy postanowił w ciągu dalszym na tym samym zwitku pergaminu opisać nowo przeprowadzoną restaurację. Tekst po polsku, ułożony przez P. A. Chmiela, Dyrektora akt dawnych, wspomina o pracach dokonanych i osobach zajmujących się odnową szkieł, pod kierunkiem Prof. Mehoffera oraz Siemianowicza, a wykonuje Krakowski Zakład Witrażów S. G. Żeleński, nad wszystkim czuwa Komitet Odnowy wraz z Ks. Dr. Infułatem J. Kulinowskim. Pismo kończy się piękną inwokacją w sposób następujący: „...Zajaśnieje w całej pełni i powiedzio oczy ku nieśmiertelnemu dziełu Wita Stwosza. — Do ołtarza ku czci Najśw. Panny Marji przez jego genjusz artyzmu stworzonego, a przez tysiączne słoneczne barwy witraży, skłoni wdzięczne oczy i westchnienia ku Królowej Nieba, a Opiekunce naszego miasta i Królowej Polski“. — W Krakowie, dnia 27 września 1931 roku.

Dokument ten podpisało szereg osób z miasta.

Fr. Mączyński.

ODNAWIANIE WITRAŻY MARJACKICH W KRAKOWIE.



Do najwspanialszych ozdób w sławnej świątyni Marjackiej w Krakowie należą sredniowieczne witraże w prezbiterjum, pochodzące z XIV-go wieku. Obecnie są one odnawiane i znowu jaśnieją całą pełnią swych kolorów. Zdjęcie przedstawia fragment pola witrażowego okna południowego, a mianowicie scenę ze